P O L A K
W BRAZYLJI
Pismo tygodniowe -- dla wszystkich --

20 Listopada 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI.* **Rok IV. Nr. 47**

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie.	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobnę ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej, — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.
Antoni Wnorowski—Miguel Calmon.

Redakcja mieści się
przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167
Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku z wyjątkiem niedzieli.

Podatki.

Głównym źródłem dochodów każdego z nowoczesnych państw są podatki, jakie płaci ludność.

Rozpatrując jednakże budżet*) jakiegokolwiek państwa wyda się nam, że to twierdzenie jest mylnym, gdyż w rubryce podatków stoi stosunkowo niewielka w porównaniu z innymi rubrykami cyfra. Jednakże uważne zbadanie tej sprawy wykaże nam, że wszystkie prawie inne rubryki dochodu są niczym innym, tylko ukrytym podatkiem, jaki płaci cała ludność. Zamaskowany taki podatek, nosi nazwę podatku pośredniego.

Jeżeli każdy jest w stanie obliczyć jaką sumę podatku bezpośredniego wypłaca rocznie rządowi, to sume podatku pośredniego bardzo trudno określić. Najwięcej rozpowszechnionym typem podatku pośredniego są akcyzy i cła.

Akcyza polega na tym, że rząd nakłada podatek na pewne towary przy wypuszczaniu ich z fabryki. Podatek nakłada się niby to na fabrykanta, ale skutek jego jest ten, że fabrykant nic na tym nie traci, gdyż za to sprzedaje on swój towar drożej o tę sumę, jaką rząd nałożył. W ten sposób w rzeczywistości akcyzę płacą kupujący towar, gdyż oprócz właściwej ceny towaru, dopłacają jeszcze wartość akcyzu. Ludzie bardzo często uskarżają się na drożyznę życia, nie przypuszczając nawet, że główną przyczyną tej drożyzny są właśnie podatki pośrednie.

Rząd zwykle nakłada akcyzę na te przedmioty, które mają największe rozpowszechnienie, gdyż chodzi mu o zebranie jaknajwięcej pieniędzy. W ten sposób zwykle przedewszystkim opodatkowują się przedmioty najniezbędniejsze, jak naprzykład sól, zapałki i t. p. bez których nikt obejść się nie może.

W takim sposobie opodatkowania leży wielka niesprawiedliwość. Państwo jest to instytucja, która ma na celu obronę głównie mienia i dobrobytu ludności. Więc bogacz, któremu państwo zabezpiecza swobodne korzystanie z jego bogactwa i broni go przed pożądliwością innych, więcej korzysta z pomocy państwa niż biedak, a zatem powinien większy podatek opłacać. Tymczasem przy systemie podatków pośrednich płaci on nie więcej niż najuboższy obywatel. Bo czyż zużyje bogacz więcej soli lub zapałek niż biedny?

Demokratyczne partje, mające na celu dobro nie bogaczy, lecz szarego tłumu pracowników na swym sztandarze, jako jedno z ważniejszych, niosą hasło skasowania podatków pośrednich i zastąpienia ich bezpośrednimi podatkami zależnymi od dochodu każdego obywatela. Było by to najwięcej sprawiedliwe rozstrzygnięcie kwestji podatkowej Lecz tu nasuwają się wielkie trudności przy rozwiązaniu tego zadania, gdyż bardzo jest trudno określić stopień zamożności każdego obywatela. Jeszcze jeżeli majątek zawiera się w ziemi, lub innych nieruchomościach, to pół biedy, ale jak n.p. obliczyć zamożność kupca lub bankiera, który obraca i swoimi i cudzymi pieniędzmi? Są to trudności, które nie tak łatwo można rozwiązać, z tego też powodu, nawet w takich krajach jak Francja, gdzie rząd w swojej większości jest prawdziwie demokratycznym, reforma opodatkowania postępuje bardzo powoli.

Z tego, cośmy dotychczas powiedzieli, nie wynika jednak, żebyśmy mieli porzucić myśl o reformie podatków. Jakkolwiek nie możemy się łudzić co do tego, że będziemy w stanie zupełnie usunąć niesprawiedliwy system opodatkowania i zastąpić podatki pośrednie postępowym podatkiem od dochodu, to jednakże możemy w znacznej mierze tę niesprawiedliwość zmniejszyć. Powinniśmy walczyć o to, ażeby podatki pośrednie na przedmioty powszechnego użytku zostały zupełnie zniesione, a natomiast, ponieważ rząd musi czymś wynagrodzić sobie tę stratę, aby były podniesione podatki na przedmioty używane wyłącznie przez ludzi bogatych, jak naprzykład na drogie wina, klejnoty, drogie meble tkaniny i t. p.

C. d. n.

*) Wykaz dochodów i rozchodów.

Z całej Polski.

Z KRÓLESTWA. W „Bibljotece Warszawskiej“ ukazała się ciekawa praca dr. Niedziałkowskiego, lekarza Warszawskiego Pogotowia Ratunkowego, rzucająca jaskrawy snop światła na rozmiary ruchu rewolucyjnego w Warszawie. Praca ta, oparta na danych statystycznych Pogotowia ratunkowego, zawiera cyfry raczej zmniejszone, gdyż nie wszystkie wypadki były notowane przez Pogotowie, jednakże i te cyfry są przerażająco wysokie.

Rok 1904 dał ogółem 743 ofiary, licząc rannych i zabitych. W następnym 1905 roku liczba ofiar wzmaga się do 923. W roku 1906 wraz z upadkiem ruchu rewolucyjnego i wzmożeniem się reakcji liczba ofiar znacznie podnosi się do 1282. w tej liczbie przeważają ofiary sądów polowych i napadów bandyckich których w 1906 roku było w Warszawie 152.

W roku 1907, z chwilą kiedy partje rewolucyjne zaczynają zarzucać taktykę bojową liczba ofiar spadła do 623, są to przewżanie ofiary bandytyzmu i terroru.

Ogólna ilość ofiar w Warszawie w ciągu czterech lat 1904—1907 wyniosła 4,094! Jeżeli przyjmiemy pod uwagę, że cyfry wyżej przytoczone stosują się tylko do Warszawy, to można wyobrazić sobie jakie morze krwi ludzkiej przelano na przestrzeni całego Królestwa, szczególnie w takich ogniskach ruchu rewolucyjnego jak Łódź albo Zagłębie Dąbrowskie. Niejedna wojna mniej pociąga ofiar niż obecna rewolucja. Zaciętość z jaką walka z rządem była prowadzona, jasnym chyba służy dowodem że przyczyną jej była nie agitacja kupki inteligentów i wywrotowców, ale że przyczyny jej są głębsze. Kryją się one mianowicie w tej nędzy, w jakiej znajduje się ogromna większość ludności Królestwa. Nędza ta jest skutkiem gospodarki rządowej która zawsze broni interesów klas posiadających i we wszelkich zatargach pracy z kapitalizmem otwarcie stoi po stronie kapitału, broniąc jego interesów nahajkami i bagnetami.

To też nic dziwnego, że z chwilą kiedy rząd został osłabiony przez Japończyków, lud na całej przestrzeni państwa, a przedewszystkim w Królestwie, gdzie ucisk rządowy jest stokrokroć silniejszym, rozpaczliwe jął czynić wysiłki w celu obalenia rządu i wywalczenia

O sardyńskim doboszyku.

W pierwszym dniu bitwy pod Custozzą[1], 24 lipca 1848 r., sześćdziesięciu żołnierzy jednego regimentu[2]) włoskiej piechoty, wysłanych dla zajęcia samotnego domu na wzgórzu, zostało napadniętych znienacka przez dwie kompanje armji austrjackiej, które raziły ich strzałami karabinowymi z różnych stron tak, że zaledwie mieli czas w domu owym się schronić i zabarykadować zostawiając po drodze kilku rannych i kilku zabitych.

Zaparłszy drzwi, jak było można, rzucili się Włosi gwałtownie do okien tak na dole, jak na pierwszym piętrze, i rozpoczęli żywy ogień przeciw napastnikom. Ci jednak zbliżali się w porządku, zachodząc półkolem i odpowiadając ogniem równie silnym.

Włoskim oddziałem dowodziło dwóch niższych oficerów i kapitan, wysoki starzec, suchy i surowy, z siwym wąsem i z siwą czupryną. A był z nim doboszyk z Sardynji[1]) rodem, chłopak nieduży, mało co więcej nad lat czternaście mający, a tak drobny, że wyglądał ledwo na dwanaście, ze smagłą, prawie oliwkową twarzą i czarnemi, iskrzącymi oczyma. Kapitan kierował obroną z izby na pierwszym piętrze, rzucając rozkazy krótkie, jak pistoletowe strzały, a w jego marsowym obliczu nie widać było żadnego wzruszenia.

Doboszyk, trochę pobladły, ale zwinny w ruchach, skoczył na stół, wyciągnął szyję i schwycił za parapet[2]) okna, żeby zobaczyć, co się za nim dzieje. Jakoż zobaczył wśród dymu białe mundury austrjackie, zbliżające się zwolna przez pola.

A dom stał na urwistym wzgórzu, na samym wierzchołku, po stronie zaś najbardziej stromej wzgórza tego, miał tylko jedno małe okienko w izdebce pod samym dachem. Może też i dlatego Austrjacy nie grozili tej stronie domu, prażąc ogniem front jego i oba boki.

A był to ogień prawdziwie piekielny: grad ołowiu, który dziurawił mury i strącał dachówki, wewnątrz zaś gruchotał sufity, sprzęty, drzwi i okna, ciskając w powietrze kawały drzewa, chmury wapna, ułamki cegieł i szkła, świszcząc, skacząc, rwąc w sztuki, co na drodze, że głowa pękała od strzasku. Od czasu któryś z żołnierzy, strzelających z okien, upadał wtył na posadzkę a wtedy przenoszono go na stronę. Wielu z nich jednak dźwigało się znowu, i chwiejąc, przechodziło z izby do izby, rękoma przyciskając rany. W kuchni leżał już jeden zabity, z roztrzaskanem czołem. Nieprzyjaciel ściskał swe półkole.

Aż naraz kapitan, który dotychczas był niewzruszony, zaniepokoił się i wyszedł pospiesznie z izby, prowadząc za sobą sierżanta.

Za chwilę przybiegł sierżant, i zawoławszy małego dobosza, dał mu znak, żeby szedł za nim. Chłopak, poprzedzony przez sierżanta, skoczył na drewniane schody i wszedł na puste poddasze, gdzie kapitan pisał coś ołówkiem na arkuszu papieru, oparty przy małem okienku. Przy nim leżał sznur od studni.

Skończywszy pisać, kapitan złożył papier i przejmując chłopca na wylot szaremi, zimnemi oczyma, pod któremi drżeli wszyscy żołnierze, zawołał:

— Doboszu!

Dobosz przyłożył palce do skroni.

— Masz odwagę? — zapytał kapitan, nie zdejmując z niego wzroku.

Oczy chłopcu rozbłysły.

— Mam, kapitanie!

— Patrz tam! — rzekł kapitan, pociągnąwszy go do okienka. — Widzisz tam w dole, blizko pierwszych domów w Villa Franca te błyski bagnetów! Tam stoją nasi. Bierz papier, chwyć się sznura, spuść się okienkiem, przeleć zbocze wzgórza, pola, dobiegnij do naszych i daj tę ćwiartkę pierwszemu oficerowi, jakiego zobaczysz. Rzucaj pas i tornister!

Doboszyk w mgnieniu oka odpiął pas i tornister, wsunął papier za pazuchę, sierżant przerzucił sznur na zewnątrz i obu rękami trzymał górny jego koniec, a kapitan pomógł malcowi przeleźć przez okienko.

— Słuchaj — rzekł — ocalenie całego oddziału zależy od twych nóg i od twej odwagi!

— Licz na mnie kapitanie! — odpowiedział chłopak, zawieszając się u sznura.

— A przychyl się w biegu! — zawołał jeszcze kapitan, podtrzymując sznur z sierżantem razem.

— O jej! czemu nie? — odkrzyknął malec.

— Niechże cię Bóg prowadzi!

Za chwilę doboszyk był już na ziemi, sierżant sznur ściągnął, a kapitan przylgnąwszy niemal wąsami do szyby okienka, ujrzał chłopca, jak zbiegał ze wzgórza. Już pewien był, że się uda że chłopca nikt nie spostrzeże, kiedy kilka białych obłoczków dymu, wznoszących się z ziemi przed biegnącym i poza nim, przekonało go, że Austryjacy spostrzegli małego dobosza i że strzelają do niego. Ale chłopiec pędził na skręcenie karku. Nagle padł.

— Zabity! — ryknął kapitan, ściskając pięści.

Nie domówił jeszcze tego słowa, kiedy chłopiec zerwał się i pobiegł znowu.

— Ach, upadł tylko! — szepnął kapitan i odetchnął wolno.

A chłopak leciał co siły, lecz utykał nieco.

— Stłukł nogę... — pomyślał kapitan.

Jeszcze kilka obłoczków dymu podniosło się

[1]) Custozza — miasto we Włoszech. Mowa o bitwie z Austrjakami. [2]) Regiment — pułk. [1] Sardynja — prowincja włoska

[2]) Parapet okna — drewniana rama, oprawa.

lepszych warunków życia. Nic też dziwnego, że z chwilą kiedy przekonano się, że obalenie rządu nie jest tak łatwym, jak się zdawało, gdy zrozumiano, że nie można w blizkim czasie oczekiwać zmiany warunków na lepsze, zaczęły coraz częściej przejawiać się bandyckie wystąpienia. Wystąpienia te są już to atakami rozpaczy ludzi głodnych, którzy nie widzą przed sobą lepszej przyszłości, jakiej nadzieja świeciła im w dobie akcji rewolucyjnej, już to są organizowane przez eks-rewolucjonistów, którzy straciwszy wiarę w urzeczywistnienie tych idealów, o jakie walczyli, z rozpaczy zerwali wszelkie moralne węzły, kierujące dotychczas ich krokami.

Nędza robotników i chłopów w Królestwie jest ogromna. Jakież jej przyczyny? Reakcjoniści różnych odcieni głoszą, że położenie robotnika nie było tak złe przed rewolucją i że dopiero rewolucja, zrujnowawszy polski przemysł, stała się przyczyną tej biedy, jaka obecnie panuje wśród robotników. Zobaczymy więc jak wygląda zrujnowany przemysł w czasie rzeczywiście najkrytyczniejszym dla przemysłu polskiego w czteroleciu rewolucyjnym. Oto co pisze wileński tygodnik „Wiedza“:

„Cztery najznaczniejsze towarzystwa akcyjne (w Zagłębiu dąbrowskim) wycisnęły w ciągu czterech lat z pracy polskich robotników 15.842.443 rubli czystego zysku. Akcjonarjuszom tych towarzyystw w ciągu tego samego czasu wpłynęło do kieszeni pod postacią dywidendy 7.503.125 rb. Zauważyć tu należy, że Towarzystwo Sosnowieckie wypłaciło dywidendy łącznej 42 proc., to jest przeciętnie na rok, 10,5 proc., Francusko-włoskie—34 proc. —przeciętnie 8,5 proc.,— Czeladzkie—83 proc. — przeciętnie 20,75 proc.“.

Oto jak wyglądały dochody, jakie dawał przemysł w czasie, kiedy robotnikom udało się wywalczyć chwilowe polepszenie. Cóż dopiero mówić o dochodach czasu poprzedzającego rewolucję, kiedy robotnik pokornie dawał się wyzyskiwać. Zdaje się nam, że przytoczone cyfry dość wymownie wskazują, że przyczyną nędzy robotników w Królestwie są przedewszystkim nadmierne apetyty przedsiębiorców.

LUBLIN. Gubernator lubelski ogłosił komunikat urzędowy o zniesieniu stanu wojennego, opatrzył go jednak komentarzem, który głosi, że wszystkie wydane w okresie stanu wojennego obowiązujące postanowienia czasowo, do czasu wydania specjalnych rozporządzeń, zachowują moc swoją.

POZNAŃ. Donoszą, że rząd pruski istotnie przygotowuje nowe ustawy wyjątkowe przeciw polakom, ale nie przedłoży ich jeszcze podczas tej sesji Sejmu pruskiego. Chodzi tu o uchwalenie nowych środków dla komisji kolonizacyjnej, o skrępowanie działalności polskich Banków parcelacyjnych, dalej o utworzenie z pomocą państwową instytucji ekonomicznych, celem poparcia niemieckich właścicieli ziemskich.

Tydzień polityczny.

Ostatnie wypadki na Bałkanach oprócz praktycznego znaczenia, jakie ich wynik mieć będzie dla bezpośrednio w tej sprawie zainteresowanych mocarstw, mają dla całego świata jeszcze i inne zasadnicze znaczenie. W polityce międzynarodowej zawsze głównym czynnikiem, była siła. Wszelkie międzynarodowe porozumienia dopóty były przestrzegane, dopóki państwa, które były zainteresowane w ich zachowaniu, były dostatecznie silne. Historja Europy notuje masę faktów, gdy najuroczyściej obwarowane traktaty międzynarodowe, bywały bez skrupułów łamane z chwilą kiedy mocarstwa, którym o to chodziło, poczuły się na siłach. To też każde z mocarstw wszelkimi sposobami stara się wzmocnić swoje armje, aby osiągnąć przewagę nad innymi. W ten sposób dość aby jedno z państw wprowadziło u siebie jaką reformę w armji, czy to zwiększając ilość żołnierzy, czy wprowadzając ulepszoną broń, czy budując nowe pancerniki, zaraz inne państwa zaprowadzają i w swoich armjach odpowiednie zmiany. W ten sposób państwa podtrzymują stały stosunek sił, w ten sposób dotychczas panował w Europie tak zwany „zbrojny pokój“. Każde państwo wiedziało, że w razie wojny zawsze będzie miało przeciw sobie dobrze przygotowanego przeciwnika. Tak się rzecz ma z wielkimi mocarstwami. Co do małych państewek Europy, to te są trochę w lepszych warunkach. Taka naprzykład Szwajcarja, może spojnie obywać się bez wojska. Gdyby który z jej wielkich sąsiadów Niemcy, Francja czy Włochy zapragnęły zagarnąć posiadłości szwajcarskie, to reszta państw europejskich nie dopuściła by do tego, gdyż wzmożenie się na koszt Szwajcarji któregokolwiek z pomienionych państw, groziło by naruszeniem równowagi politycznej. Dzięki takiemu stanowi rzeczy, wielkie państwa europejskie zmuszone są utrzymywać stale pod bronią ogromne armje i ciągle je zwiększać. Wydatki na wojsko każdego z państw europejskich dochodzą do kolosalnych rozmiarów, a zwiększając się rok rocznie, muszą doprowadzić je w końcu do ruiny.

Niejednokrotnie już podnoszona była z tego powodu kwestja powszechnego rozbrojenia się wszystkich państw Europy, zmniejszenia albo zupełnego skasowania armji stałych. Lecz wszystkie te projekta spełzały na niczym, albowiem żadne z państw nie mogło się zgodzić pierwsze broń złożyć. I miały rację. Przy teraźniejszym ustroju społecznym, który opiera się na polityce zaborczej, byłoby to zanadto ryzykownym.

Również dziecinnymi wydają się próby załatwienia zatargów między państwami drogą pokojowych układów na konferencjach międzynarodowych. Żadne uchwały międzynarodowe nie są w stanie zmusić państw, czujących za sobą siłę, do przestrzegania traktatów, jakie są im niedogodne, jeżeli zaś je przestrzegają, to tylko służy dowodem, że nie czują się dostatecznie silnymi, aby je złamać, lecz z chwilą gdy równowaga polityczna z jakiegokolwiek powodu zostaje naruszoną, łamią je bez skrupułów. Tak się ma obecnie.

Z chwilą upadku politycznego Rosji, równowaga polityczna została bardzo naruszoną. Ten kolos rosyjski, który przed wojną z Japonją zawsze przeważał szalę wypadków dziejowych na swoją stronę, obecnie przestał odegrywać decydujące znaczenie w polityce. Więc Austrja może bezkarnie powiększać swoje posiadłości na koszt Turcji, bo Rosja nie jest w stanie przeszkodzić wzmożeniu się swego najbliższego sąsiada. Pozostają inne państwa. Te również niechętnym okiem spoglądają na wzmaganie się Austrji i gdyby nie było innego sposobu rozwiązania tej sprawy, napewne zmusiłyby Austrję do przestrzegania punktów traktatu Berlińskiego. Lecz jest drugie wyjście dla zachowania tej równowagi, jakiej grozi wzmożenie się Austrji, a mianowicie tak zwana rekompensata, czyli, jeżeli tak można to słowo przetłómaczyć, odszkodowanie. Przez wzmożenie się Austrji inne państwa czują się zagrożonymi, więc pozostaje im albo przeszkodzić Austrji, albo samym porobić odpowiednie nabytki, oczywiście na koszt nieszczęsnej Turcji, która nie jest w stanie oponować przeciw temu. Oczywiście najsprawiedliwiej było by, gdyby Austrja wypłaciła w tej lub innej formie rekompensatę za nabytki, jakie porobiła na koszt Turcji, lecz Austrja czuje za sobą siłę i z tego powodu żadne z państw nie siłi się wymagać od niej rekompensaty. Jak widzimy, że i tu siła ma pierwszeństwo przed sprawiedliwością.

Anglja pierwsza wystąpiła z kwestją rekompensaty na koszt Turcji. Jak donoszą ostatnie wiadomości, ma ona apetyt na Egipt. Nie wątpimy, że i inne państwa w krótkim czasie pójdą w jej ślady, objawią swoje apetyty.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Ogłoszono komunikat rady ministrów w sprawie strajku studenckiego, podkreślający ponownie konieczność niedopuszczenia do przeciwnych ustawie zajść na uniwersytecie. Rada uniwersytecka miała dostateczne środki do dyspozycji, aby utrzymać spokój; rada ministrów nie uważa za uzasadnione postępowanie kolegium profesorów petersburskiego uniwersytetu, które to kolegium zaraz po wybuchu niepokojów przedwcześnie zamknęło uniwersytet, nie zastosowawszy ani sądów dyscyplinarnych, ani eksmatrykulacji winnych studentów. W komunikacie wyrażono nadzieję, że profesorowie zdołają studentów, którzy zeszli z drogi prawnej, pozyskać do pracy na uniwersytecie, a przeciw inicjatorom niepokojów ostro wystąpić.

Odesa. Miasto Odesę uznano za wolne od cholery.

Podrabianie środków leczniczych. W Wilnie, w Dynaburgu, w Brześciu Litewskim, w Odesie i w miasteczku Pastowy (pow. dziśnieński) wykryto prawidłowo zorganizowane fabryki, w których podrabiano patentowane środki lecznicze, oraz wody mineralne Borżomskie, Vichy, Emskie i inne. Główny organizator Chajt wraz ze wspólnikami został aresztowany.

Trzęsienie ziemi. W ubiegłym miesiącu w Kijowie i innych miejscowościach Ukrainy jak również na Podolu i Wołyniu dało się odczuć trzęsienie ziemi, miejscami dosyć silne, jednże bez żadnych poważniejszych następstw.

Tak rzadkie zjawisko w tych okolicach, spowodowało silną panikę wśród ludności, szczególnie pomiędzy wieśniakami.

Kijów. Przez parę dni uniwersytet był obsadzony przez policję, która również zewnątrz gmachu rozstawiła swe posterunki. Wykłady odbywały się bez przeszkód. Obwieszczenie rektora zawiera przestrogę, że w razie powtórzenia się niepokojów sprawy ich będą administracyjnie ukarane.

Moskwa. W parku Petrowskim odkryto drukarnię socjalistyczną. Znaleziono pud czcionek, formy przygotowane do druku i wiele odezw. Dwóch zecerów aresztowano. Nadto w związku z tym aresztowano kilka osób, u których znaleziono proklamacje rewolucyjne.

NIEMCY.

Berlin. Bank niemiecki zaawansował rządowi tureckiemu 200.000 funtów tureckich, otrzymawszy poważne zabezpieczenia tej sumy.

AUSTRJA.

Zagrzeb. Dzienniki chorwackie ogłosiłe gorący apel do Serbów, ażeby zachowali się spokojnie i zaniechali zamiarów wojennych wobec Austrji, ponieważ w spokoju Bośnia rozwinie się niewątpliwie pod względem kulturalnym i narodowym tak samo, jak się już rozwinęli Serbowie, pozostający pod panowaniem Habsburgów od kilkuset lat.

FRANCJA.

Paryż. Prasa tamtejsza wszystkich zabarwień politycznych, podkreśla z wielkim zadowoleniem zawarcie porozumienia się Rosji i Anglji z Francją w sprawie programu przyszłego kongresu międzynarodowego. Prasa upatruje w zgodzie tej poważną rękojmię pokoju.

ANGLJA.

Londyn. Usiłowania kobiet, domagających się prawa głosowania, ażeby dostać się przed gmach parlamentu, zostały udaremnione przez silny oddział policji. Aresztowano 8 kobiet i 4 mężczyzn. Kilku demonstrantów odniosło zranienia. W wielu punktach miasta aresztowano robotników, pozbawionych pracy, którzy przyłączyli się do demonstracji.

TURCJA.

Konstantynopol. Wręczona została ambasadorom państw europejskich, za wyłączeniem Austro-Węgier, nota protestująca przeciwko Aneksji Bośni.

Aresztowania reakcjonistów trwają w dalszym ciągu. Zaaresztowany został Murad, redaktor reakcyjnej gazety „Nizam“ i dwaj jego współpracownicy.

Przygotowania wojenne. Na granicę bulgarską wysłano 17 wagonów amunicji.

Rezerwistów I klasy w okręgach Turcji europejskiej powołano pod broń.

Po bulgarskiej stronie również poczyniono zarządzenia wojenne.

Saloniki. Oczekiwane jest tam przybycie dwudziestej baterji armat polnych z Konstantynopola. Wielki wezyr polecił władzom miejscowym, ażeby przeszkodziły umieszczeniu tablic z godłem królewskim na bulgarskich agencjach handlowych.

— Cała flota turecka odpłynęła częścią do Smyrny i Samos, częścią do Saloniki. W pobliżu Smyrny znajduje się 20 tureckich okrętów wojennych.

— —

W Adryanopolu, Soluniu, Uskübie, Dardanelach, Erzerumie, Trebincie Stambule, Brussie, Smyrnie, Jerozolimie, Alepp, Bejrucie, Damaszku, Skutari, Monastyrze i Janinie, odbyły się wiece, na których uchwalono i przesłano rosyjskiemu ministerjum spraw zagranicznych protest przeciw pogwałceniu traktatu berlińskiego przez przez zabór kolei Wschodniej, przez ogłoszenie niepodległośści Bulgarji przyłączenie do Bulgarji wilajetu wschodniorumelijskiego, oraz przez przyłączenie Bośni i Hercegowiny do Austro-Węgier. W proteście odwołano się do opinji mocarstw, oraz oświadczono, że obywatele ottomańscy nie zaprzestaną walki, dopóki nie zwycięży sprawiedliwość.

SERBJA.

Belgrad. Na placu Teatralnym spalono dwie chorągwie austryjacko-węgierskie. Ogromne tłumy urządziły manifestację przed pałacem następcy tronu, który ukazał się w oknie, i przed skupczyną.

Sprawa mobilizacji w Serbji. Na interpelację rządu wiedeńskiego w sprawie mobilizacji w Serbji, rząd serbski odpowiedział, iż powzięte zarządzenia wojskowe miały jedynie charakter częściowy i miejscowy i nie były skierowane przeciw komukolwiek bądź. Przekonany o swej słuszności rząd serbski czekać będzie spokojnie na rozstrzygnięcie sprawy przez mocarstwa, które podpisały traktat berliński.

— —

Wyjaśniono ostatecznie zajście z żołnierzami austryjackimi nad granicą, które tam miało miejsce.

Kilku żołnierzy austryjackich przeszło na wyspę serbską na Drunie. Serbscy żandarmi zaczęli strzelać, wobec czego żołnierze austry-

---

za chłopcem to tu, to tam, ale już w oddali.

Był ocalony.

Kapitan wydał okrzyk tryumfu. Nie przestawał wszakże patrzeć za nim i drżał, bo każda chwila była droga. Jeśli nie dobiegnie jak najprędzej z wezwaniem o natychmiastową pomoc, dzielni jego żołnierze padną jeden po drugim, albo też będzie musiał wraz z nimi oddać się w niewolę.

A chłopiec biegł. Biegł czas jakiś jak wiatr, potem wolniej i kulejąc mocno. I znów się zebrał i biegł, ale znać było, że mu sił ubywa, i zatrzymywał się coraz, coraz częściej.

— Musiała go drasnąć jakaś kula — pomyślał kapitan, z drżeniem prawie śledząc wszystkie jego ruchy, i pobudzał go, mówił do niego, przynaglał, jak gdyby chłopiec mógł go dosłyszeć, mierząc rozognionem okiem przestrzeń między biegnącym a błyskami bagnetów, które dostrzegał w dolinie wśród pól pszenicznych, ozłoconych słońcem.

A tymczasem świst kul i huk strzałów wstrząsał izbami, rozkazy oficerów gwałtownie ścierały się z ostrymi jękami ranionych, trzaskiem sprzętów i łomotem cegieł.

— Dalej! Prędzej! — krzyczał stary dowódzca, ścigając wzrokiem biegnącego dobosza.

— Leć! Spiesz! Przekleństwo! Znów się zatrzymał... Ah! biegnie znowu... Prędzej!...

Wtem wszedł oficer, donosząc, że nieprzyjaciel, nie przerywając ognia, wywiesił białą chorągiew i wzywa oblężonych do poddania.

— Nie odpowiadać! — wrzasnął kapitan wściekle, nie odrywając oczu od biegnącego chłopca, który był już w dolinie, lecz nie biegł, owszem zdawał się wlec ledwie. —Ależ spiesz!.. Ależ leć, nieszczęsny! — krzyczał kapitan, ściskając zęby i pięści. — Zgiń, trupem padnij, łotrze, ale doleć! Ach, tchórz niegodny!... Ach, tchórz!.. siadł znowu!...

A chłopiec, którego wzniesioną głowę widział ciągle ponad pszennym łanem, rzeczywiście z oczu mu zniknął, jakby padł na ziemię. W tej chwili przecież zobaczył ją znowu, aż póki jej w oddaleniu nie zakryły zboża.

Wtedy zbiegł gwałtownie ze schodów. Tam na piętrze kule grzmiały, izby pełne były rannych; niektórzy z nich kręcili się wkółko, jak pijani, kurczowo czepiając się sprzętów; ściany i podłogi zbryzgane były krwią; trupy zawalały przejścia; młodszy porucznik miał prawe ramię zdruzgotane strzałem, a dym i proch grubą chmurą zakrywały wszystko.

— Odwagi! — krzyknął kapitan. — Nie ustępować! Stać w miejscu! Posiłki idą! Odwagi...

Tymczasem Austryjacy przysunęli się jeszcze bliżej. Wyraźnie teraz poprzez obłok dymu widać było ich złowrogie twarze, a skróś huku strzałów dawały się słyszeć dzikie okrzyki, urągające małej załodze i grożące rzezią.

Kilku przerażonych żołnierzy cofnęło się od okna, ale sierżant zastąpił im drogę i zawrócił na miejsca. Powoli ogień oblężonych słabł, a zniechęcenie malowało się na wszystkich twarzach. Niesposób było przeciągać obronę.

W tem kanonada austryjacka zwolniała, a jakiś głos grzmiący krzyknął zrazu po niemiecku a potem po włosku:

— Poddajcie się!

— Nigdy! — zaryczał kapitan z któregoś okna.

I na nowo zaczęła się palba, wścieklejsza i bardziej zabójcza niż przedtem.

Kilku żołnierzy znów padło.

Niejednemu już oknu zabrakło obrońców, a kapitan wołał zduszonym rozpaczą głosem:

— Nie przyjdą! nie przyjdą!

I biegał jak szalony, ściskając konwulsyjnie rękojeść szabli, gotów umrzeć raczej, niż się poddać. Wtem zbiegł sierżant z poddasza, krzycząc, co miał siły:

— Idą! Idą!...

— Idą! — powtórzył wódz stary nieprzytomnym z radości głosem.

Na krzyk ten wszystko, co jeszcze resztę ducha miało w sobie, zdrowi, ranni, oficerowie, żołnierze — rzucili się do okien, a ogień morderczy zagrzmiał raz jeszcze.

I oto w kilka chwil można było dostrzedz niepokój, a potem zamieszanie między oblegającymi.

Natychmiast kapitan zebrał garść ochotników w dalszej izbie, żeby zrobić wycieczkę i bagnetami odeprzeć Austryjaków od wzgórza, poczem znów skoczył na schody.

Zaledwie wpadł do izby, kiedy usłyszano gwałtowny tętent, któremu towarzyszyło przeraźliwe.. hurra! a z okien ujrzano skróś dymu dwurożne czapki karabinjerów włoskich, szwadron kawalerji, pędzącej co pary w koniach, i piorunowe błyski szabel, kręcących w powietrzu młyńce i spadających na karki, na głowy...!

W tejże chwili ochotnicy wypadli z pochylonymi bagnetami, a nieprzyjacielskie szeregi zachwiały się, zmieszały i uciekać w popłochu. Wkrótce potem plac boju został oczyszczony, dom wolny, a dwa bataljony włoskiej piechoty i dwa działa zajęły wzgórze.

Ale stary kapitan, złączywszy się ze swoim regimentem, walczył dalej z tą garścią mężnych, jaka mu została, a nawet jakaś zbłąkana kulka zraniła go lekko w lewą rękę w czasie starcia na bagnety.

Dzień skończył się tryumfem Włochów. Ale nazajutrz rozpocząwszy bój na nowo, Włosi pomimo nadludzkich wysiłków odwagi, zwyciężeni zostali przez przeważające siły austryjackie, zaś rankiem 27-go zaczęli smutny odwrót ku rzece Mincio.

Dzielny kapitan, lubo ranny, szedł pieszo razem z żołnierzami, znużony i milczący, a przybywszy pod wieczór do Quito nad Mincio, natychmiast zaczął szukać swego porucznika, który zabrany przez ambulans, jako ranny w rękę, wpierw od niego nadciągnąć tam już musiał.

(Dokończenie nastąpi).

jaccy cofnęli się

Prasa serbska rozpoczęła z tego powodu alarm. Obecnie okazuje się, że żołnierze ci zabłądzili i nie mieli wyobrażenia, że przeszli za terytorjum serbskie.

CZARNOGÓRZE.

Antiwari. W miejscowości Spizza przyszło do demonstracji anty-austryjackiej. Tłum czarnogórców demonstrował przed gmachem austryjackiego konsulatu, następnie zaś usiłował się wedrzeć do gmachu. Konsul Mechowicz wraz z żoną poważnie byli zagrożeni przez tłum uzbrojony w sztylety i rewolwery, zdołali się jednak uratować.

Tamtejszy proboszcz katolicki uciekł i przyniósł wiadomość o demonstracjach.

Władze austryjackie wysłały natychmiast eskadrę pod Antivari, z załogą 2000 ludzi.

Br. Aerenthal telegraficznie zażądał zadośćuczynienia.

Korespondencja.

Guajuvira 14/XI 1908 r.

Szanowna Redakcjo „Polaka“

Jak już Szanownej Redakcji zapewne wiadomo, Towarzystwo nasze pod nazwą: „Wzajemnej Oświaty“ istnieje trzeci rok. Początkowo zapisało się do nas dwudziestu członków i z tą liczbą wzięliśmy się do kupna ziemi i budowy domu. Ziemia kosztowała nas z kosztami przepisów przeszło 200$, a budowa domu 2.500$, ale jakoś nam szło, bo obecnie mamy tylko 137$500 długu, który chcemy jaknajprędzej spłacić. W tym celu postanowiliśmy urządzić loterję fantową, która się odbędzie dnia 2 Lutego 1909 r. O fanty na naszą loterję upraszam wszystkich Rodaków, którzy dbają o rozwój polskich towarzystw w Brazylji.

Obecnie nasze towarzystwo liczy 33 członków, a byłoby znacznie więcej, gdyby nie paru ludzi złej woli, którzy na każdym kroku starają się nam szkodzić. Ale trudno! Wszak wiadomo, że każda rzecz dobra ma wrogów i musi walczyć ze złością i głupotą ludzką. Człowiek ciemny łatwiej usłucha byle włóczęgi i pijaka, który mu schlebia, aniżeli rady sumiennej, bo pierwszy wyzyskuje jego złe skłonności i utrwala, a nawet rozwija w nim takowe, gdy rady dobre każą zejść ze złej drogi, a piąć się na wyżyny życia uczciwego, trzeźwego i prawdziwie ludzkiego. Dlatego to ludzie słabi słuchają z taką skwapliwością złych rad, a stronią od dobrych. Podobni oni do małych dzieci, które wyciągają rączęta do ognia, nie myśląc o tym, że się sparzą.

Ale miejmy nadzieję. Wszak było jeszcze gorzej niż jest, a pomimo to ruszyliśmy z miejsca, więc już nie staniemy, a będziemy pracować coraz więcej nad dobrem swoim i naszych Rodaków, bo każdy polak to nasz brat; cieszymy się jego powodzeniem i wstydzimy głupoty.

Prezes—Józef Trybek.

KRONIKA.

BUNT POLICJI. W piątek ubiegłego tygodnia wśród pułku miejscowej policji wybuchły zaburzenia. Żołnierze pod dowództwem kilku sierżantów odmówili posłuszeństwa władzom, żądając zmiany komendanta pułku, który postępowaniem swym z podwładnymi niejednokrotnie wywoływał z ich strony skargi i protesty, których jednakże rząd nigdy nie uwzględniał.

Gdy wszczęły się zaburzenia, przybył do koszar kapitan Rego Barros i w ostrych wyrazach zaczął karcić żołnierzy i nawoływać do porządku, wtedy padło ze strony zbuntowanych kilka strzałów, od których poległ żołnierz nazwiskiem Leocadio. Na ogół zbuntowani zachowywali się spokojnie, nie wywołując na zewnątrz koszar żadnych zaburzeń. Rząd chociaż wobec stanowczej postawy całego pułku zawiesił w czynnościach komendanta pułkownika Muricy i naznaczył zastępcę, jednakże dał dymisję wszystkim zbuntowanym żołnierzom z wyjątkiem kilkunastu, którzy pokornie poddali się jego rozkazom.

Od czasu wypowiedzenia posłuszeństwa władzom przez pułk policyjny, służbę ich na posterunkach ulicznych, około pałacu prezydenta i innych gmachów rządowych, pełnią żołnierze armji federalnej.

Jak dowiadujemy się komendant policji pułkownik Muricy, do pełnienia swych czynności już nie powróci i wkrótce wyjedzie za granicę stanu Parana.

— —

STREJK Dn. 16 b. m. około godziny 12 w południe, wybuchł strajk woźników tramwajowych z powodu nieporozumień, zaszłych pomiędzy kilkoma z nich, a kompanją tramwajową.

Na ulicach 15 de Novembro i Floriano Peixoto, grupa strejkujących przy udziale ulicznej gawiedzi zatrzymywała tramwaje, wyprzęgając muły i zmuszając konduktorów do zaniechania swych czynności.

— —

Około godziny pół do 2-ej po południu, przybyły silne patrole kawalerji federalnej i pod ochroną takowej tramwaje rozpoczęły kursować.

Zelektryzowana zajściami dni ostatnich publiczność, stała grupami na ulicach, oczekując jakichś poważniejszych wypadków. Od czasu do czasu, gdy pokazywał się na ulicy policjant, który wbrew solidarności pozostał na służbie rządowej, publiczność rzucała się na takowego, zrywała oznaki z kepi i deptała nogami, przeprowadzając jednocześnie wylęknionego policjanta gwizdaniem.

Z Rio donoszą o rozpoczętym w ubiegłym tygodniu strejku robotników na fabryce gazowej.

Wybuchł również strejk robotników w browarze „Cruzeiro“. W wynikłych przy tym starciach, kilku robotników zostało zranionych.

— —

W Stanie Espirito Santo trwa obecnie strejk robotników na kolei żelaznej. Wynikłe z tego powodu zaburzenia, przybierają rozmiary poważne. Doszło do szeregu zajść w pobliżu granicy stanu Rio de Janeiro.

Rząd dla stłumienia rozruchów wysłał oddziały wojska.

WBREW KONSTYTUCJI. W ubiegłym tygodniu w pobliżu Kurytyby na nowo założonej kolonji Affonso Penna, zaszedł fakt pogwałcenia przez policję nietykalności mieszkania.

Na wspomnianej kolonji zamieszkałej przez przedstawicieli różnych narodowości, jak: Polaków, Łotyszów Niemców, Holendrów i Szwajcarów, lo rozporządzenia feitora kolonji znajduje się kilka par wołów rządowych do zaorywania gruntów nowoosiedlonym kolonistom. Przy sposobności nadmieniamy, że zaorywanie te ograniczało się do bardzo skromnych rozmiarów pod względem ilości i jakości dokonanej pracy. Niewiadomo z jakich powodów woły rządowe spacerowały swobodnie po całej kolonji, depcząc i niszcząc zasiewy kolonistów, rezultaty ich mozolnej pracy na twardym dziewiczym gruncie. Dn. 13 b m. znaleziono na locie jed nego niemca zastrzelon go woła, jak się okazało z browninga. Podejrzenie padło na jedną rodzinę polską, posiadającą broń palną i w pobliżu lotu której znaleziono martwego wołu; podejrzenie nieuzasadnione, gdyż postrzelony z rewolweru wół, mógł przejść znaczną odległość, nim go śmierć spotkała, a w sąsiedztwie mieszkają niemcy i łotysze, również posiadający broń. Na żądanie feitora kolonji przybył z miasta oddział policji i rozpoczął indagację podejrzanych. W tym czasie gdy mężczyźni byli wezwani do mieszkania feitora na indagację, do mieszkania wspomnianej rodziny polskiej, wdarło się kilku policjantów i nie zważając na protesty znajdujących się tam kobiet, z których jedna została brutalnie potrąconą przez żołnierza, dokonało tam bezprawnie rewizji, konfiskując przytym znalezione dwa rewolwery systemu Browninga.

Koloniści postanowili gremjalnie upomnieć się u władz o swoje prawa i w tym celu zbierają podpisy na protest.

MANIFEST. Dawna partja republikańsko-federalna zorganizowała się na nowo i wydała manifest do obywateli parańskich polecając jako kandydata na wice-prezydenta Stanu pułkownika Ernesto Villela.

Partja ta w programie swym żąda ścisłego przestrzegania prawideł konstytucji, t. j. uniezależnienia stanów i municypjów, czyli decentralizacji. W przeciwieństwie do koligacji, która utworzyła się z połączenia części pika-paów z większością maragatów i która żąda rewizji konstytucji i utworzenia rządu na zasadach parlamentaryzmu, czyli centralizacji.

— —

Według ostatnich wiadomości pułkownik Villela cofnął kandydaturę swoją na wice-prezydenta Stanu.

EKSPLOZJA. Dnia 17 b. m. w Rio w porcie Copacabana nastąpiła eksplozja materjałów wybuchowych która wywołała w mieście olbrzymią panikę.

Wybuch został spowodowany przez nieostrożność jednego z żołnierzy, który zaprószył iskrę z papierosa do naczynia z gazoliną.

Według dotychczasowych wiadomości nieszczęść z ludźmi nie było.

DŻUMA. Z Bahii donoszą o nowych wypadkach zachorowania na dżumę. Z tego widzimy że dżuma w stanie Bahia, zaczyna się rozszerzać opidemicznie.

NOWE UNIFORMY. Według wiadomości z Rio minister wojny zamierza w krótkim czasie zmienić dotychczasowe umundurowanie wojsk brazylijskich na inne.

KOLONJE FEDERALNE. Ministerjum finansów przesłało do dyspozycji tutejszej Delegacji Fiscal, sumę 120 tysięcy milrejsów na pokrycie rozchodów przy zakładaniu kolonij przez rząd federalny w Paranie

FAŁSZYWE PIENIĄDZE. Na stacji Dorizon odkryto pewną ilość fałszywych banknotów dwudziestomilowych. Donoszą również, że znaczna ilość takowych kursuje na kolonjach w okolicy stacji Dorizon.

WYPADEK. Na jednej ze stacji linji kolejowej S. Paulo-Rio Grande, manewrująca lokomotywa najechała na wóz z drzewem, przejeżdżający relsy. Woźnica niejaki Jakób Stadelmann został ciężko poraniony.

SAMOBÓJSTWO. W Castro dnia 17 b. m. odebrał sobie życie przez otrucie się cjankiem potasu włoch nazwiskiem Roque Caiaffa.

POBÓR WOJSKOWY. W Morretes na listę poboru wojskowego wpisało się dotychczas 185 obywateli.

W ciągu ubiegłego tygodnia według registru cywilnego w Kurytybie, urodziło się 31 dzieci płci obojga i umarło 16 osób.

LISTY do odebrania w Redakcji mają p. p. Michał Kopka, Agnieszka Szkopek, Jędrzej Sopocki, Józef Holoubek, Jan Pogorzelski, Zygmunt Kuliński, Malanowscy, St. Traczyński, Feliks Siulcz, Antek Klawisz, A. Kozłowski, Władysław Skierniewski, Maryanna Chroscenska (?) Ignacy Budaszewski, Antoni Sieradzki, Jan Strzelbiecki, Jan Wodek, Pedro Grott, Nina Skomska, Franciszek Szymański, Julja Dyka.

OSTATNIE WIADOMOŚCI.

WŁOCHY.

Według nadeszłych wiadomości, w Rzymie rozpoczął się strejk generalny urzędników poczt i telegrafów.

CHINY.

Według wiadomości podanych przez niektóre pisma brazylijskie, w Pekinie została zamordowana panująca dotychczas cesarzowa i ogłoszony cesarzem książe Pau-ji.

Według zaś innych wiadomości, cesarzowa-wdowa nie została zamordowaną lecz popełniła samobójstwo, widząc że rozruchy w stolicy przybierają dla niej niepomyślny obrót.

Więcej szczegółów na razie brak.

AUSTRO-WĘGRY.

W Bośni i Hercegowinie rozpoczęły się rozruchy, skierowane przeciw rządowi austryjackiemu. Rozruchy te według wiadomości są wywołane staraniem rządu serbskiego, który obecnie popiera takowe.

TURCJA.

Donoszą z Konstantynopola, iż na karawanę turecką dążącą do Medyny napadli Beduini. W walce zostało zabitych 30 turków i około 30 rannych.

Wziąwszy pod uwagę, że dotychczas zawsze arabowie z turkami byli w największej zgodzie i nawei uważali sułtana tureckiego za swego opiekuna, tego rodzaju zajście daje szerokie pole do różnego rodzaju domysłów.

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Jeżeli chcecie,

ażeby dzieci Wasze chowały się zdrowo i nie zapadały na przewlekłe choroby żołądkowe używajcie znaną na całym świecie

Maczkę mleczna Nestle
Farinha Lactea Nestle

Odżywka to najodpowiedniejsza i najtańsza dla dziatek waszych.

Wyrabia się w Vercy (w Szwajcarji) z najlepszego mleka krów alpejskich.

Otrzymujemy bezpośrednio częste i niewielkie przesyłki, ażeby nasi konsumenci mogli być pewnymi, że produkt jest *zawsze świeży.*

Do nabycia we wszystkich większych sklepach.

AGENCI DLA PARANY:

Velo & Matteucci

Curityba.

Zawsze powinniście mieć w swym domu.

Prawdziwy nie podrabiany

FERNET BRANCA

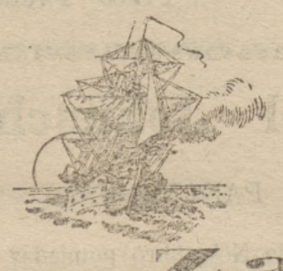
Środek niezawodny przeciw chorobom żołądka i kiszek.

Zapobiegający przeciw chorobom zaraźliwym: febrze, tyfusowi ospie, febrze żółtej, i wogóle chorobom gorączkowym.

Koninklijke Hollandsche Lloyd

LLOYD KRÓLEWSKI HOLENDERSKI

Nowe towarzystwo okrętowe holenderskie subwencjonowane przez rząd holenderski.



Statki, odchodzące do Europy:

Zaanland — 28 Listopada

Wspaniały statek holenderski

Zaanland

9.000 tonn, oświetlony elektrycznością, odejdzie z Santos 28 Listopada

przez Rio de Janeiro,
Leixoes,
Lizbonę,
Vigo,
Dunkierkę,
do Amsterdamu

Na statku tym pasażerowie 3-ej klasy otrzymują wino dwa razy dziennie; kuchnia portugalska.

Statki tego towarzystwa posiadają specjalne wygody dla pasażerów 3-ej klasy, porządne stoły, oddzielne sale jadalne, kąpiel, wodę chłodzaną i t. d.; kajuty o 2-ch i 4-ch łóżkach.

CENY PRZEJAZDU 3-A KLASSA:

Do Lizbony i Leixoes —	Rs. 68$000	
Do Vigo — — —	Rs. 73$000	Wkluczając opłatę na rzecz rządu.
Do Dunkierki — —	Rs. 73$000	
Do Amsterdamu —	Rs. 73$000	

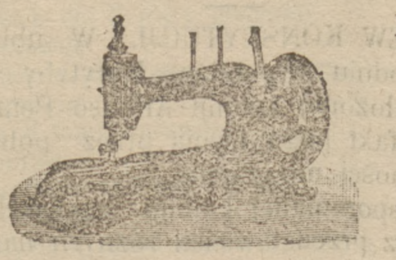
Oddzielne kajuty na 4 osoby, do Amsterdamu — 100$000 od osoby (wkluczając opłatę na rzecz rządu).

Agenci główni dla Brazylji:
FRATELLI MARTINELLI i Co. Rio de Janeiro—Santos—São Paulo

Sub-Agenci dla Parany:
Velo & Matteucci—Kurytyba, ul. Marechal Deodoro 32.

!!! Ważne dla kolonistów !!!

Sprzedaje



Naczynia kuchenne
Maszyny do szycia
Lampy
Szyby szklane
Materje
Narzędzia rolnicze
Meble i t. d.



Najtaniej!!

Dom handlowy
H. A. PETERS
W KURYTYBIE

Ul. José Bonifacio 21.

Nabywa skóry, wosk, rogi i włosień.

DOSKONAŁA LOKATA KAPITAŁU

W pięknej kolonji Rio Claro jest do nabycia sklep „seccos i molhados", położony w najruchliwszym punkcie miasta, gdzie się krzyżują główne ulice. Bliższych informacji udziela dom H. Souza i T-wo. (ul. 15 de Nov.—Kurityba.). Sklep ten sprzedaje się z powodu wyjazdu właściciela.

Jest to doskonały interes dla człowieka, chcącego zrobić fortunę. Kolonja wielka, posiadająca około 10 tys. mieszkańców.

Oprócz tego jest do odstąpienia drugi handel, koło Marechal Mallet, na drodze głównej, przez którą przybywają wszyscy kierujący się do stacji. Powód sprzedaży ten sam.

Przyjeżdżającym do Kurytyby polecam

Hotel i restaurację

„GUARANY"

ul. Quinze de Novembro Nr. 41, w centrze miasta, tuż obok poczty. Wygodne pokoje, kuchnia zadawalniająca wszelkie wymagania.

Ceny niskie.

Usługa polska

Starania, które pokładam w celu zadowolenia wymagań mych klientów, pozwalają mi mieć nadzieję, że hotel mój, dobrze znany publiczności polskiej, będzie się cieszył i nadal jej względami.

Giovanni Ricciardella.

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

POSIEW KRWI.

POWIEŚĆ

PRZEZ

Wacława Żmudzkiego

— No — rzekł wreszcie. — Teraz choćby na śmierć.

— A wysuszyć! Jakże tak!

— E, a bo to deszcz nie zmoczy tak samo? I tak wyschnie.

Tymczasem daleko było jeszcze do końca przeznaczonej na wypoczynek godziny, gdy w działaniach nieprzyjacielskich zaczęło się coś widocznie zmieniać.

Pociski bzykały teraz znacznie gęściej i niżej, niektóre zawadzały o grzbiet przełęczy.

— Baczność! — rozległa się komenda. — Na ziemię!

Jędrkowi serce załomotało w piersiach jak oderwane.

Ucapił mocno karabin, wytrzeszczył oczy.

...Gdzieś, jakby z pod ziemi wyskakuje nagle malutki dymek... Potem malutki, czarny punkcik, mknie szaureczkiem, jak pszczoła, rośnie... zdaje się, że prosto w oko wpadnie... I wreszcie bums! — i tuż pod bokiem wywala się z trzaskiem trzymetrowa jama!

Jędrek przezornie słaniał głowę na prawo i lewo.

— Boisz się, Jędrek? — zapytał szeptem Stach patrząc na niego z uśmiechem.

— Co się mam nie bać!—odparł naiwnie.

— Poczekaj trochę, i do tego przywykniesz.

— Westchnął pomyślawszy sobie, że wolałby jednak aby w ogóle nie potrzebował przywykać.

A kule warczały coraz groźniej, coraz bliżej.

Jeden żołnierz z wyprótymi bebechami stoczył się już na dno wąwozu.

— Całe szczęście, że noc za pasem — mówił Stach.—Wystrzelałyby nas juchy, jak wróble.

Jędrek spojrzał z utęsknieniem na słońce, które tym razem stanowczo za wolno złaziło z rozpalonego nieba.

Zresztą stopniowo zaczął istotnie nie to, żeby przywykać, ale zapadać w dziwny stan gorączkowego podniecenia, które głuszyło naturalny głos instynktów żywotnych.

Z początku każdy huk wystrzału wstrząsał nim i bolał go wewnątrz. Później bolało go niesłychanie, gdy według napiętego oczekiwania nerwów powinien był znowu huknąć wystrzał, a tymczasem rozlegał się dopiero w jaką sekundę później. Wreszcie całym jego pragnieniem stało się już to tylko, żeby to, co ma w ogóle przyjść, przyszło prędzej. Tak, albo tak!

Tymczasem prócz nocy przybywał w sukurs jeszcze jeden sojusznik. Zaczynał się deszcz.

— No — mruknął Stach — na dzisiaj skóra cała.

Nagle stało się coś zupełnie niespodziewanego. Na tyłach jak grzmot rozległa się salwa karabinowa, za nią druga, trzecia.

Kilku naraz żołnierzy wyskoczyło w górę jak szczupaki z wody, i w podrzutach stoczyło się po stromej pochyłości.

Cały bataljon jak jeden człowiek zerwał się z ziemi, obrócili się twarzami w stronę niespodziewanego niebezpieczeństwa.

Wzgórze po przeciwnej stronie wąwozu roiło się od licznych czarnych postaci, niektóre zwinnie jak koty spuszczały się już na dno po prostopadłej ścianie.

— Formuj się!—zagrzmiała jednocześnie gorączkowa komenda.

Bataljon zwarł się w kolumnę.

— Pierwszy szereg na kolana. Pal!

Błyskawica przemknęła wężem nad zwartymi szeregami, kilka czarnych postaci oderwało się raptem od przeciwległej ściany i padło na dno jak dojrzałe gruszki.

— Cel! Pal!—zagrzmiało znów.

Znów kilku po przeciwnej stronie zwaliło się na dno.

— Do ataku broń! Naprzód!

Nagle w dalekim wylocie wąwozu mignął czerwony błysk, syczący pocisk jak brzytwą przeorał kolumnę na dwie połowy.

I dopiero po tym krótki basowy grzmot.

Żołnierze instynktem podali się wstecz, w tę stronę, od której przyszli.

— Formuj się!—rozlegało się rozpaczliwie.

Drugi grzmot, trzeci.

Stach zaskrzeczał nagle jak rozdeptana żaba i formalnie rozsypał się po ziemi. Rozerwało go na kawałki.

A żołnierze jak stado owiec rwali już w głąb wąwozu.

Jędrek na moment zatrzymał się nad szczątkami swojaka.

— Jezus!.. Panie świeć! — szeptał naprzemian drżącymi usty.

A jednocześnie w głowie dudniła mu jak błysk jaskrawy, myśl, która bez słów krzyczała zabobonnym przerażeniem.

— Koszulę, koszulę sobie sporządził śmiertelną!

— Nu, djable rogaty!—trącono go nagle z tyłu kolbą.—Czego stoisz, drogę zawalasz!

— I prawda—pomyślał,—czego on jeszcze ma stać!

I pomknął za innymi.

Nogi służyły mu dobrze, łokcie też, paru przeskoczył, paru przewalił po drodze, wkrótce był już między pierwszymi.

A strzały prażyły wciąż z tyłu, a deszcz strugami lał z góry.

Z początku słychać było wyraźnie tentent i wrzawę pościgu.

Stopniowo odgłosy te pozostawały daleko w tyle, zamierały. Lecz jednocześnie zbliżały się inne, dziwnie przeraźliwe bulgocące.

I znagła pięty uciekających załaskotała zimna, wartka fala.

Jednocześnie noc, południowa noc, co podkrada się nieznacznie jak złodziej i raptem zarzuca czarny płaszcz na ofiarę, jak nagła ślepota padła na oczy.

Przez mgnienie oka Jędrek z tym większą szybkością rwał naoślep naprzód. Rychło jednak zmiarkował że fali nie prześcignie.

A powódź sięgała już do kolan, już wartkim prądem z nóg zwalała.

Z rozpaczliwym wysiłkiem przebrnął wąwóz w poprzek, zaczął macać rękami po gładkiej, skalnej ścianie.

Z głębi wąwozu, ponad głuchy łoskot fal, wybijały się nieludzkie, oszalałe ryki tonących.

Z wyczerpania, z przerażenia Jędrek opadał już duchem pod ten szum, pod spiętrzoną falę.

Nagle ręka wpadła mu w szczelinę.

Natychmiast wraził w nią i drugą, potym nogę, wwinął się w nią prawie całym ciałem. Jak wąż prężył się ze wszystkich mocy ciała i duszy i piął się ku górze.

Wreszcie ręka chwyciła próżnię, próżnię po jednej i po drugiej stronie. Był na cyplu, już dalej nie było gdzie uciekać.

A fale wspinały się wzdętymi grzbietami jednocześnie z nim, ścigały go, ani na moment nie przestawał odczuwać nogami ziębiącego łechtania ich spienionych grzyw.

Teraz kipiący wrzątek ogarniał go już dokoła, słyszał huk pod sobą, nad sobą i—w sobie,

Obchwycił drżący aż do samych posad kawał skały obiema rękami, przywarł twarzą do zimnego kamieniu i zmartwiał.

Ani jeden jęk nie wydarł się z jego ściętych ust.

Kto go mógł usłyszeć.

I tylko łzy ciche wytaczały się z pod jego powiek, a były to łzy rozżalenia — na tego Boga, do którego zawsze przecie modlił się z ufnością dziecięcia by kierował jego krokami, a któremu podobało się przywieść go aż tutaj, w nieznany, obcy świat, i który teraz oto topił go w mętnej zimnej powodzi.

× × ×

Nazajutrz z rana słońce wytoczyło na pogodne niebo swą skrwawioną źrenicę.

Japończycy byli w posiadaniu całego wąwozu i posuwając się wzdłuż krawędzi, oglądali trofea wczorajszej wygranej.

A smutne to zaiste były trofea.

Tu już nie człowiek człowiekowi, ale sama natura śmierć zadawała i sama pogrzeb sprawiała

Dno wąwozu było gładkie jak stół od świeżego żółtego namułu, zniesionego przez powódź z sąsiednich wzgórz.

Z tej błotnej równi, jak pochylone powodzią nagie pręty wikliny, wysterkała tu ręka z kurczowo rozczapierzonymi palcami, ówdzie zwrócona piętą do góry noga.

Wszędzie tam leżał cały, pełny człowiek!

W jednym miejscu, jak kapusta na grzędzie, sterczała nad błotem głowa. Włosy były zlepione w jedną skorupę, oczy i uszy zapchane na płasko żółtym mułem, a wargi kurczyły się tak, jakby usiłowały wypluć coś z jamy ustnej.

Może jeszcze nie tak dawno te same oczy z wiarą spoglądały w jasne niebo, te same usta ze czcią dotykały zmarszczonej matczynej ręki, lub złotych włosów na głowie szczebiotliwego dziecięcia.

Na te żywe pomniki wojującej ludzkości, patrole japońskie spoglądały z powagą, z wyniosłym milczeniem, jakgdyby w głębokim wewnętrznym przeświadczeniu, że tak właśnie należało.

Na krawędziach nadbrzeżnych znaleziono kilku, dających jeszcze znaki życia.

Wyczerpani, ogłupieni nieludzkim przerażeniem, nawpół martwi, wisieli uczepieni u zrębów skał, jak puste, rozchełstane worki, lub jak brodate mchy nadrzeczne.

Tych pokrzepiono przedewszystkim z manierek i zabrano następnie, również z powagą, również bez słówka zjadliwej ironji lub tryumfu.

Tak należało!...

Wzięci w środek, jeńcy szli z opuszczonymi głowami, mało co przenosząc obecne swe położenie nad niedawne, gdy wisieli jeszcze nad rozhukanymi bałwanami powodzi.

„Dziennik wiadomości mandżurskich" przynosił codzień masę opisów, jak to japończycy znęcają się nad wziętymi do niewoli, jak wydłubują oczy, ucinają języki, nosy, a czasem co innego.

Modlili się tedy pocichu i lustrowali z podełba swoją straż.

To wyniosłe, uparte milczenie ten zupełny brak ciekawości—żaden nie zaszczycił ich ani jednym spojrzeniem—szczególniej im się nie widziały. Co za naród taki! Niby każdy robi wszysto koło siebie z największą dokładnością, ale każdy wydaje się przytym, jakby wyłącznie zaopatrzony był tylko w jakiś daleki, daleki, jemu tylko widoczny cel...

Taki naprawdę może przy lada sposobności zgolić łeb jak makówkę, nawet nie spostrzegłszy tego i będzie przytym również patrzał gdzieś tam het przed siebie.

Tymczasem jednak nic się takiego nie zdarzało.

Jeńców odprowadzono do najbliższych biwaków, dano po miseczce gorącego ryżu.

Po godzinie wypoczynku, jakiś—sądząc z epoletów i z zachowania oficer, władający po rosyjsku, z każdego z osobna ściągnął protokół: nazwisko, kraj, narodowość.

Poczym odprowadzono ich do opustoszałej chińskiej chaty, podobnej nieco do polskiej obory.

Wieczorem tego samego dnia jeden ze stróżujących żołnierzy japońskich wsadził naraz głowę do środka ich czasowego więzienia.

— Jędrzej Mróz!—wykrzyknął, wymawiając w ten sposób, że każda zgłoska z osobna zdawała się być obłożona watą.

Zawołany prędko przeżegnał się w kącie.

— Oho!—pomyślał.—Już!

Spojrzał po obecnych, potrząsnął głową i ruszył.

Stawiono go przed oblicze jakiegoś pana, siedzącego w osobnym namiocie nad stolikiem, na którym leżały niedawno właśnie spisane kartki z rodowodami.

Od ogółu innych japończyków różnił się on tym, że był jeszcze mniejszy i że oczy miał nie czarne, lecz wielkie, stalowo-siwe.

Ubrany był po cywilnemu — w pudermantel z szerokimi rękawami.

Zostawiono ich sam na sam.

Japończyk zlazł ze stołka i przez chwilę biegał niespokojnie po namiocie. Był widocznie zły, bo ustawicznie kręcił głowę na prawo i lewo, ciskając błyskawice ze stalowych oczu i zaciskał przytym drobne swoje pięście.

Jędrek podejrzliwie śledził jego ruchy i tulił się blizko wejścia.

W pewnej chwili japończyk zatrzymał się naprzeciw niego.

— Ty zkąd?—zapytał niespodziewanie czystą polszczyzną z lekkim litewskim akcentem.

— Z Lu...

Jędrkowi na moment język skołczał i oczy wyszły na wierzch.

— Z pod Lublina!—wykrzyknął wreszcie.

— Idjota!—cisnął się Japończyk.— A nie byłoż tobie, bracie, choć do Galicji zemknąć! Tam macie

taką dobrą granicę, od samego Janowa lasy!

Jędrkowi oczy jeszcze bardziej wylazły ze łba i znieruchomiały. I raptem całkiem poweselał.

— He, he, he! To pan wielmożny widać także — to!... Jezus mój, Mateńko Boska!

I pociągnął się do ręki małego pana.

Ten odsiepnął się z oburzeniem.

— Ot i znów idyota, ot i lezie ręce lizać! Kiedyż wy, ludzie, zaczniecie być naprawdę ludźmi? Kiedy zrozumiecie, że nie lizać, ale bić potrzeba!

Jędrek czmychnął nosem i odstąpił, zlekka zażenowany.

— Ta! Bo to nie zgadnie czasem, różne państwo bywa!

— Żadne państwo! Jak nauczysz się przed swoim łbem o ziemię bić, to później byle surdut, to już tobie i pan, to mu i do nóg padać, choćby te nogi tylko kopać umiały, to mu i ręce lizać, choćby te ręce tylko po gębie biły. Ot, taki pan dla ciebie to i moskal, i...

Jędrek odstąpił raptem i podniósł rękę.

— O, to nie, proszę pana! To — nie!

— Jakże? A nie lazłeś wraz z innymi jak głupie cielę na rzeź, bo pan moskal kazał?

— Ba, a co było robić! Człowiek głupi był. Ale kto raz przeszedł taką nockę, jak ja przeszedłem, ten musiał zmądrzeć. O, ta nocka!

Uderzył się ręką w piersi.

— Panie, tu dawniej nic nie było. Bo co ja? — chłop! A wiadomo jak to bywa: — masz słuchać, chłopie, a nie to w pysk i hola. Tyle było mojej myśli. A teraz w tem miejscu przez tę jedną noc wyrosło coś takiego, że aże sam się bojam. Takbym rwał temi rękami bebechy, takbym szukał pomsty za moją krzywdę — ech!

Oczy zaświeciły mu złowrogo, dzioby na twarzy posiniały.

Na chwilę zamilkł i sapał tylko głośno,

Poczem mówił dalej dziwnie zmienionym, głuchem głosem.

— Wisiałem przy tym kamieniu jak listek na gałązce... a woda rwała podemną, wspinała się do moich nóg jak wściekły pies z wyszczerzonymi zębami. I wiedziałem, że choćbym krwią płakał, to tej wody nie zmiękczę; choćbym Chrystusem Panem prosił — nie uproszę! I wtedy przyszła mi ostatnia myśl, że oni, to jak ta woda. Nie użebrzesz, nie zmiękczysz, nie wymodlisz! Tylko zdeptać ten łeb, tylko rwać! Mordować psa wściekłego, aż do imentu!... aż do cna! do kropli krwi... bić! bić!

Zaokrąglone oczy wywracały mu się jak oszalałe, głos zarywał jakąś dziką nutę psiego skomlenia.

Na moment zatchnął się. Potem jakby się ocknął, spojrzał przytomnie i opuścił głowę.

Po chwili zaczął znów cichym głosem.

Myślałem se... może kiedy wezmę za swoje. Padło inaczej. Teraz tu zgnijesz, człowieku, albo może i Bóg wie, jak jeszcze...

„Japończyk" siedział przy stole z czołem wspartem na dłoni i milczał. Niekiedy obrzucał chłopa dziwnem spojrzeniem swych stalowych oczu i blade jego policzki stopniowo zabarwiały się rdzawymi rumieńcami.

Milczał i myślał.

Wreszcze raz jeszcze spojrzał mu w oczy prosto i badawczo.

— A gdyby cię tak puszczono zpowrotem?

Jędrkowi radość trysnęła z oczu.

— Panie, czy toby mogło być?

— Mogłoby. Ale słuchaj!

Jędrek skoczył z kąta i gwałtem darł się do jego ręki.

— Już niech pan pozwolą. Jeno ten jeden razik!

Mały pan szybko wraził sobie obie ręce w kieszenie majtek.

— Nie, psiakrew! Albo nie pójdziesz, kiedy taka w tobie dusza.

Jędrek frasobliwie zaskrobał się w głowę.

— Ja nie to... Ale bo pan niby te... I jakże?

— No, nie bądźże głupi, bracie! Zapomnij o tem, żeś chłop, ale żeś człowiek, człowiek, który wiele, ogromnie wiele może zdziałać, i dlatego cię tylko mogę puścić. Tak słuchajże. Wiesz, po co masz wracać?

Jędrek zacisnął pięść i złowrogo łysnął ślepiami.

— No!

Mały pan podniósł rękę do góry.

— Tylko nie to! Pamiętaj, że pragnienie własnej zemsty oślepia. rozum odbiera. A ty musisz być roztropny, ostrożny. Bo o co tu może chodzić! Żebyś dwóch, trzech własnoręcznie sprzątnął ze świata? Nie! Toby było za mało. Ty masz pracować nad tem, aby całe to gniazdo szerszemi zniszczyć raz na zawsze. A jak może przyjść do tego?

Zatrzymał się na moment i z paczki zadrukowanych kartek, leżących stosem w kącie namiotu, wyjął jedną.

— Umiesz czytać? Patrzaj, co tu japończycy piszą do rosyjskich żołnierzy: „Nie pragniemy krwi waszej. Chcemy tylko, aby sprawiedliwość zwyciężyła i zapanowała nad światem. A do tego i wy możecie dopomódz, rzucając tę broń, którą tyrański rząd wetknął wam w ręce, i uciekając do nas".

— Widziałeś już japończyków, zrobili ci co złego?

— Ha, no!

— O nic też więcej nie chodzi, jak tylko byś dał świadectwo prawdzie. Nabierzesz z sobą tych kartek, tu i ówdzie podrzucisz, temu i owemu żywem słowem powiesz, a kiedy tak z połowa rosyjskiej armji naprawdę rzuci broń i nie zechce lać krwi za złą sprawę, to wiesz co się stanie?

Jędrek wyszczerzył zęby i wykonał ręką ruch podbijania kemuś nóg.

— Fiut! — gwizdnął.

— Tak jest. Ale raz ci jeszcze powtarzam, pamiętaj, że nie swoje tylko krzywdy masz pomścić. Pamiętaj, że jak i ciebie w tę noc, tak samo nieubłagana powódź zalewa cały kraj nasz, całą ojcowiznę świętą!

Chłop spoważniał nagle i zwróciwszy oczy w stronę dalekiego Zachodu, kornie bił się w piersi.

— Za nasze pola i niwy, za wiarę świętą, za cudowną Panienkę Częstochowską — tak mi Panie Boże dopomóż, amen!

× × ×

Jeszcze tej samej nocy Jędrek jak zając śmigał w stronę obozowisk armii rosyjskiej.

Nie było mu ją trudno znaleść, bo na przestrzeni kilkudziesięciu kilometrów oba wojska były już nierozerwalnie związane śmiertelnemi nićmi dalekosiężnych a świecących jak spadające gwiazdy armatnich pocisków, oba wojska parły się i przepierały wzajem, jak dwa kłęby czarnych dymów, zanim wreszcie przeżrą się nawzajem, zanim jeden zostanie ogarnięty i zduszony przez drugi.

~~~~~

NA WODZIE.

Kapitan Reitzenstein, najzdolniejszy, najzuchwalszy z oficerów marynarki rosyjskiej, od paru dni konferował w wielkiej tajemniczości z najokrutniejszym, najbardziej bezlitośnym z wodzów, admirałem Skrydłowem.

Rezultatem tym konferencji był nagły wypad floty władywostockiej z portu na pełne morze.

Flota rozwinięta w długą linję, z ciężkimi pancernikami środkiem, z lotnymi torpedowcami na skrzydłach jak olbrzymi niewód, zagarniający dziesiątki kilometrów, mknęła na południe, w kierunku cieśniny koreańskiej.

Odległość pomiędzy poszczególnymi okrętami przenosiła nieco donośność strzału armatniego, tak, że każda para okrętów, nie szkodząc nawzajem sobie, mogła była przywitać morderczym krzyżowym ogniem każdego śmiałka, któremu przyszłaby ochota prześliznąć się między nimi.

Okręt admiralski biegł samym środkiem.

W kajucie nad rozłużoną mapą znów knowali w tajemnicy Skrydłow z Reitzensteinem.

Ten ostatni z cyrklem w ręce wymierzał na mapie odległości rozmaitych dróg morskich i skrupulatnie zapisywał rezultat wymiarów do notesu.

Ze szczególniejszą uwagą i po kilkakroć wymierzył odległość od Władywostoku do Portu Artura przez cieśninę koreańską i następnie od Władywostoku również do Portu Artura ale przez cieśninę Tsugaru, a więc z okrążeniem całego archipelagu wysp, stanowiących Japonję.

Skrydłow śledził uważnie jego ruchy swymi zimnymi rybimi źrenicami i niekiedy poruszał ustami, jakby do taktu jakimś robionym w myśli obliczeniom.

Wreszczie wstał i splótłszy ręce palcami na plecach, przeszedł kilka razy wzdłuż i wszerz kajtuty.

Reitzenstein wstał również.

— Proszę zważyć, wasze prewoschoditielstwo, że do tego czasu będą już zmontowane nasze łodzie podwodne i tą samą drogą mogą być również przewiez...

Skrydłow chrząknął naraz, jakby nie życząc sobie, aby ta myśl była wogóle głośno wypowiedziana.

— Tak, tak. Wszystko to jest dobrze, ale...

Spojrzał z uśmiechem na Rentzenstein.

— Prawdę mówiąc, żal mi was, Władimir Iwanowicz!

Reitzenstein machnął ręką.

— Za daleki jestem od wszelkich złych przeczuć. W mocy waszego prewoschoditielstwa leży, ażeby odwlec Kamimurę. Tam liczę bardzo dużo na umówioną dywersję z „Burjakowem".

— A prócz tego »Sokół« jest jednym z najściglejszych statków na świecie.

— Jakto, »Sokół« Ja zamierzam na »Łabędziu«!

— No nie, Władimir Iwanowicz! »Łabędź«, to stare pudło. Na takie przedsięwzięcie nie mogę was bylejak puszczać. Dam wam swój własny jacht. Dwadzieścia pięć węzłów na godzinę, to dla „Sokoła" zaledwie świński truchcik, a on i galopować potrafi.

Reitzenstein skłonił się z niekłamaną wdzięcznością.

— A więc, Władimir Iwanowicz!

Skrydłow wyciągnął do niego rękę.

— Załogę jużeście sobie upatrzyli?

— Tak. Czterech rybaków z Archangielska.

— A więc w imię Boże. Trzeba wydać ostatnie dyspozycje co do »Sokoła«. W nocy z pewnością dotrzemy do czat japońskich i wtedy!

Uścisnęli sobie mocno ręce, wyszli razem na pokład.

Dyżur sprawował właśnie kadet Olkuski, który zawdzięczając nadzwyczajnym plecom z Petersburga, dostał się na okręt i pod oko samego komendanta.

Było to pole otwarte do odznaczeń i zaszczytów.

Reitzenstein sam zajął się ostatnim przygotowaniem »Sokoła«, przytroczonego jak mała sakiewka łańcuchami do boku kolosalnego »Gromoboja«.

Przeniesiono na niego parę worków prowiantów, kilka karabinków i jedną małą armatkę, wreszcie rozluźniono boki podtrzymujących go łańcuchów, tak, że w mgnieniu oka mógł być spuszczony na wodę.

Poczym wraz ze Skrydłowem zeszedł znów do kajuty.

Olkuski pozostał na pokładzie sam.

Wsparł się na burtę i dumał, i tonął wzrokiem w bezkreśnych dalach oceanu.

Było już pod wieczór.

Na dalekim zachodzie słońce dolną częścią zakrwawionej swej tarczy dotykało już gładkiej powierzchni morza i kładło się po niej w bez końca długich, zlekka pląsających na drobnej fali słupach świetlistych.

Okręt, niby olbrzymi pług, przeorywał te słupy wpoprzek, jak zagony odległego ugoru.

Lemiesz-dziób pruł głęboko gładką pierś niwy niezmierzonej, a na prawo i lewo, w tyle okrętu odwalały się dwie rozbieżne, potworne wielkie ciemnoszmaragdowe skiby, ze grzbietów których osypywał się w bróżdę lotny piasek krwawych rubinów i grających barwną tęczą brylantów.

Daleko, daleko na widnokręgu lśniły niby złote gwiazdy w promieniach słonecznych inne okręty, a za nimi jak ogon komety ciągnęły się po wodnych roztoczach długie świetliste smugi.

Olkuski patrzał i czuł się w tej chwili więcej poetą, niż srogim wojownikiem.

Zresztą naprawdę, inaczej nieco wojnę tę z daleka sobie wyobrażał.

Jeszcze właściwej wojny nie zaznał, prochu nie wąchał, a już się czuł dostatecznie znużonym i zniechęconym. To nieustanne naprężenie oczekiwania, nieustanne alarmy, bezsenne, i—nadto wszystko—poczucie nieustannej bliskości Skrydłowa, którego prawdę rzekłszy bał się trochę, na równi zresztą ze wszystkimi innymi, którzy mieli sposobność odczuć na sobie zimne, ciężkie jak głaz spojrzenie rybich źrenic surowego komendanta — wszystko to razem wziąwszy, wyczerpało go i przedrażniło nerwy jak u starej kokoty.

Napróżno niejednokrotnie starał się teraz doszukać się w sobie tego czegoś, co jeszcze nie tak dawno kazało mu rwać się koniecznie na ten plac boju.

A przy użyciu tych samych petersburskich pleców mógł równie łatwo być wysłanym... no, choćby do Ostendy dla poratowania zdrowia, jak łatwo dostał się na statek admiralski.

I to nie gdzieindziej, ale właśnie na ten admiralski.

Zżymnął się na siebie i całkiem ordynarnie splunął z irytacji daleko w morze.

Tymczasem słońce ostatecznie zatonęło w wodzie. Wszystke odrazu zmieniło się dokoła, jak w teatrze przy zbyt pośpiesznym przesunięciu dekoracji.

Okręt naraz jakby zapadł w jakąś pustą, bezświetlną otchłań, sunął naprzód bezdźwięcznie jak fantastyczny majak.

Oderwał się od burty, kazał zapalić światła elektryczne.

Zaledwie rozkazowi jego stało się zadość, usłyszał za sobą dobrze sobie znany, warczący jak przygłuszony słomianą rogożą spiż, głos Skrydłowa.

— Kto kazał światła pozapalać?

Olkuski wyciągnął się służbiście.

— Ja!

— Naturalnie! Któżby inny zdobył się na podobny koncept. Zgasić natychmiast.

Chciał jeszcze coś rzec i może przypomniał sobie naraz owe petersburskie plecy, polecające usilnie młodego człowieka jego pieczy i uwadze, bo machnął tylko energicznie ręką i z trzaskiem ododszedł.

Za chwilę zjawił się młody oficer, któremu polecono zluzować Olkuskiego przed czasem.

C. d. n
~~~~~

Pogadanki naukowe.

JAK POWSTAŁY MIASTA W POLSCE.

Przed tysiącem lat Polska miała zupełnie inny wygląd niż dzisiaj. Ziemię całą pokrywały nieprzebyte bory, pełne dzikiego zwierza. Po drogach czaili się rozbójnicy. Gdzieniegdzie spotkać można było warowne zamczyste grody, z wysokimi basztami, otoczone wałem, ostrokołem lub rowem głębokim. Do zamku prowadził most na łańcuchach „zwodzony". Kiedy taki most był zdjęty, wcale tam nie można się było dostać. W grodach mieszkali rycerze, a naokoło były osady kmieci i niewolników.

Ludzie niemało musieli się napracować, bo choć niewielkie mieli potrzeby, ale sami też sobie wszystko robili. Gospodarz siał zboże, wyrabiał sprzęty i naczynia, niewiasty przędły nici, tkały płótno i sporządzały odzież. Pieniędzy prawie nie używano. Handel był tylko zamienny—to znaczy wymieniano jedne produkty za drugie, towarem płacono za towar, n. p. zbożem lub miodem za bursztyn i t. d. Najczęściej zamiast pieniędzy używano płócienek– „płatków", skąd pochodzi słowo „płacić". Rycerzom wszystkie potrzebne rzeczy robili niewolnicy. Bogatsi tylko kupowali ozdobną broń, piękne naczynia i inne wyroby, które kupcy przywozili do Polski z Niemiec. Stan taki trwał do 14-go wieku.

Stopniowo jednak coraz więcej było ludzi, którym nie wystarczały proste wyroby, coraz więcej amatorów na piękne towary zagraniczne. Tymczasem sprowadzanie z zagranicy nie było wygodne. Trudno jeździć tak daleko końmi po złych drogach, a tu jeszcze często rozbójnicy napadali na kupców i towar im odbierali. Najlepiej byłoby w Polsce piękniejsze rzeczy wyrabiać. Cóż, kiedy Polska w tym czasie była opustoszona i nie było ludzi, którzyby rzemiosłem i handlem zająć się mogli. Od 12 wieku, kiedy to Bolesław Krzywousty podzielił Polskę na księstwa, książęta nieustannie wojowali między sobą, a wojen z sąsiadami nie prowadzili — nie przybywało więc jeńców. Ciągle powtarzały się napady litewskiego plemienia Prusaków, którzy mnóstwo ludzi porywali. W 13 w. spadł na nas najazd Tatarów. Tatarzy doszczętnie Polskę spustoszyli. Wsie spustoszyli, pola stratowali, pozabijali bydło, ludność uprowadzili do niewoli. Wielu chłopów kryło się po lasach w obawie przed nowym napadem, bojąc się wrócić do dawnych mieszkań. Zniszczenie Polski przez Tatarów wyraziło się w przysłowiach. Ludzie wystraszeni powtarzali sobie: gdzie tatar przejdzie, tam trawa nie porośnie. Dziś jeszcze, jeżeli gdzie jest wielki nieład, mówimy: „wygląda tu jak po napadzie Tatarów".

Kto w takich czasach mógł się zająć rzemiosłami, albo handlem? Myśleli długo książęta, coby tu zrobić aż w końcu wymyślili, żeby sobie ludzi od sąsiadów sprowadzić.

Właśnie w tym czasie w Niemczech źle się działo. Było bezkrólewie, rządził ten, kto silniejszy; ludność uciskana i grabiona przez rycerzy-rabusiów, nigdzie sprawiedliwości znaleźć nie mogła. Do Niemców więc książęta posyłali mądrych ludzi bywalców, którzy ich namawiali, żeby z ojczyzny swej do Polski się przenosili obiecując, że im się tu dobrze dziać będzie. Niemcy gromadami całemi do Polski ciągnęli. Ci niemieccy koloniści zakładali koło dawnych grodów miasta.

Za przykładem książąt, sprowadzali kolonistów biskupi i możni panowie. Koloniści zawierali z księciem umowę, spisywali układ t. zw. „przywilej lokacyjny". Zapewniano w nim mieszczanom, że będą się rządzili według tych samych praw, co w swojej ojczyźnie. Ten, kto sprowadzał kolonistów i umawiał się z księciem, zostawał wójtem i razem z ławnikami sprawował sądy. Zarząd miasta należał do burmistrza i rajców, którzy razem stanowili radę miejską. Mieszczanie przez pewien czas byli wolni od podatków, dopiero po upływie tego czasu, tak zw. „woli", płacili podatek pieniędzmi—czynsz.

Na otrzymanym obszarze koloniści oznaczali czworokątny plac — rynek. Budowano tu ratusz—dom radny. Na wszystkie strony rozchodziły się ulice. Ponieważ były to czasy, kiedy lada dzień mogli wpaść Tatarzy, albo inni wrogowie, trzeba więc było budować miasta, jak fortece, a domy tak, żeby się w nich bronić było można.

To też ulice były wązkie i kręte, domy miały mury grube, okna małe z żelaznemi okiennicami, drzwi ciężkie żelazne, podwórka małe jak studnie. Miasto otaczano wałem albo murem, po którym chodziła straż i w dal spoglądała, czy nieprzyjaciela gdzie nie widać.

Dawna stolica Polski — Kraków, do dziś dnia ma taki wygląd. Od Wawelu, zamku dawnych królów polskich, kołem opasywały miasto mury, z których jeszcze resztki pozostały. Dziś zamiast muru w miejscu tym są wspaniałe aleje, tak zw. planty.

Przy wjeździe do śródmieścia widać starożytną bramę Florjańską z basztami.

Przez wązką ulicę dochodzi się do rynku. Na środku stoi ratusz. Opodal widać Sukiennice, wspaniały gmach, zbudowany przez Kazimierza Wielkiego w 14-ym wieku. Naprzeciwko wznosi się prześliczny kościół Panny Marji z ołtarzem rzeźbionym przez znakomitego rzeźbiarza Wita Stwosza.

Naokoło domy z porysowanymi od starości murami, które już dużo wieków pamiętają. Kto się znajdzie na rynku w Krakowie, może sobie łatwo wyobrazić, jak wyglądały dawne miasta.

A. C.

Rozmaitości

ZJEDZONY PRZEZ WĘŻE.

W Sanzon-Bell, miejscowości kąpielowej we Francji, zatrzymał się jeden z pacjentów, nazwiskiem Felic de Goberteau, ażeby tamtejszymi kąpielami wyleczyć się z reumatyzmu. Wybrzeże morskie tej miejscowości jest bezroślinne i skaliste, pełne głazów i wielkich kamieni. Goberteau nie wiedział, że między nimi przebywa mnóstwo wężów piaskowych jadowitych, ciekawych tym, że barwa ich skóry niczym nie różni się od barwy kamienia i ziemi, dlatego trudno bardzo je spostrzedz. Jedno ukąszenie takiego węża jest już śmiertelne. Pomimo że przestrzegano przed nimi Goberteaua, ten codziennie, wynalazłszy wysokie odpowiednie miejsce, wychodził na wybrzeże po kąpieli i wystawiał, leżąc, zreumatyzowane ciało na działanie promieni słonecznych. Pewnego dnia leżał znów na swoim zwykłym miejscu i zasnął, zagrzebany do połowy ciała w piasku. Podczas snu, widocznie przez nieuwagę nogą potrącił i odchylił jeden z kamieni. A właśnie pod nim znajdowało się gniazdo węży piaskowych. Zakłócone w spokoju gady rzuciły się z wściekłością na Goberteaua, a gdy się ten obudził, ujrzał się dokoła otoczonym syczącymi wężami, które poczęły kąsać jego nagie ciało, w mgnieniu oka został pokryty wężami. Na rozpaczliwy krzyk jego nadbiegli inni kąpiący się i zastali nieszczęśliwca zupełnie nieprzytomnego. Szybko działający jad skutkował piorunująco. Pomimo wszelkich antidotów i środków leczniczych, było już zapóźno. Wszystkie lekarstwa okazały się za słabe wobec olbrzymiej ilości jadu, jaka weszła już w krew napadniętego.—Goberteau w kilka minut wśród okropnych boleści umarł.

JAK SIĘ ODZWYCZAIĆ OD PALENIA TYTONIU.

Wiele sposobów zalecano, aby pomódz człowiekowi palącemu do odzwyczajenia się od palenia papierosów, ale żaden z tych sposobów nie odznacza się taką pomysłowością, jak zaproponowany w niedawno wydanej w Niemczech pracy, jakiegoś Dobbelin'a, nietylko już sposób, lecz cały system z obliczeniami matematycznemi, notatnikami, z przestrzeganiem minut i sekund.

System polega na tym, aby odzwyczaić się od palenia stopniowo i powoli. W tym celu należy sobie oznaczyć pewną określoną ilość, n. p. 15 papierosów dziennie, wypalonych bezwarunkowo w oznaczonych godzinach i minutach. Tak należy robić 5 dni, nie dodając ani nie ujmując. Następnie zmniejszyć ilość o jednego papierosa, np. wypalonego przed obiadem. Po 14 papierosów wypalać znowu przez kilka dni. Potym stopniowo zmniejszać—13, 12, 10 Na 8 zatrzymać się dłużej, na 7 jeszcze dłużej; po jednym papierosie po obiedzie palić przez dwa tygodnie. Potym przejść do połówki, czwartej części i nareszcie, zupełnie przestać palić, autor tej recepty jest przekonany, że według jego systemu można się odzwyczaić od palenia bez żadnej trudności.

ZAMUROWANA ŻYWCEM.

Sensacyjną historję opowiedział policji w Baku na Kaukazie murarz Kawulicz, a w kilka dni potym zwarjował. Według tej opowieści, pewnego wieczora złapano Kawulicza na ulicy, i wrzucono do karety, w której się znajdowało kilku zamaskowanych ludzi, zawiązano mu oczy, i wieziono w ten sposób przez kilkanaście mil. Potym go wtrącono do pewnej piwnicy i tam mu kazano zamurować młodą kobietę w niszy, wykutej w murze. Gdy Kawulicz protestował, jeden z tych, którzy go złapali, powiedział mu, że młoda kobieta zasługiwała na taką śmierć. Była córką pewnego bogatego tatara, który podobno obiecał ją dać za żonę pewnemu mężczyźnie równemu w bogactwie, lecz ona uciekła ze służącym ojca, wskutek czego została skazana na taką śmierć przez rodzinę. Kawuliczowi grożono śmiercią, gdyby miał nie posłuchać rozkazu i nie zamurować skazanej. Dziewczyna płakała, i prosiła o ułaskawienie, lecz tatarzy nie zwracali na nią uwagi. Gdy ukończył swą pracę, wyprowadzono go z zawiązanymi oczyma, przywieziono na opuszczoną drogę, prowadzącą do Baku, dano mu 100 rubli i puszczono na wolność. O całym zajściu powiedział policji, lecz nie mógł jej zaprowadzić na miejsce zbrodni.

BAKCZYSZ.

W pogadance o łapówkach, opowiada jeden z dziennikarzy francuskich zajmującą historję z Konstantynopola. Bohaterami opowiadania byli: wielki wezyr, czyli kanclerz Turcji, oraz jeden ze współpracowników francuzkiego pisma "Gaulois„

Wypadek ten wydarzył się dwadzieścia kilka lat temu.

Wielki wezyr winien był Francuzowi dość poważną sumę; Francuz nie miał ochoty jej stracić lecz nie ustawał w upominaniu się u wezyra o swą należytość i zapytywał, czy nie chce w jakikolwiek sposób wyrównać swego zobowiązania.

Wielkiemu wezyrowi sprzykrzyło się wreszcie te upominania, to też pewnego dnia powiedział do Francuza:

— Dobrze zapłacę panu.

Była to chwila, w której wielki wezyr zwykle wyjeżdżał z domu. Podprowadził uprzejmie swego wierzyciela do kolaski otwartej i rzekł do niego:

— Proszę, wsiadaj pan.

— Ale dopiero po panu — odparł zdumiony Francuz.

— Ale proszę, wsiadaj pan tylko.

Przez pewien czas obsypywali się obydwaj komplementami, a gdy wreszcie obydwaj znaleźli się w powozie, zebrały się dokoła niego tłumy ludzi. Powóz przejechał kilka razy po wielkich placach w Pera, poczem wielki wezyr kazał się zatrzymać powozowi.

— Tak, teraz pan możesz już wysiąść, jesteś zapłacony.

Ależ, ekscelencyo, przepraszam, nie rozumiem...

— Idź pan tylko do domu, a już nauczysz się rozumieć.

Francuz sądził, iż zadrwiono sobie z niego, to też zniechęcony powrócił do domu. Przed domem zastał tłumy ludzi i ścisk nie do opisania. Na podwórzu, na kurytarzach, wszędzie pełno ludzi: Turcy, Grecy, Ormianie, wszelkie narody, zamieszkujące Turcyę. Wszyscy oni przybyli, aby Francuzowi złożyć życzenia; słyszeli oni, widzieli, dowiedzieli się, iż tak doskonale żyje z wielkim wezyrem, a nawet wyjeżdża z nim na spacer, to też przyszli, aby go prosić o poparcie u wielkiego wezyra.

Teraz dopiero wierzyciel zrozumiał słowa wielkiego wezyra.

Ponieważ wysoki dostojnik sam oznaczył to jako zapłatę, przeto Francuz nie wahał się dalej.

Po upływie zaledwie dwóch godzin, otrzymał tyle małych i wielkich "podarków„ i łapówek, zwanych w Turcyi, "bakczyszem„ iż dług jego został sowicie pokryty; starannie pozapisywał sobie życzenia i skargi wszystkich proszących, a nazajutrz udał się do wielkiego wezyra. Ten przyjął go z uśmiechem:

— No, i cóż panu powiedziałem?

— Ma pan słuszność, ekscelencyo, ale co mam począć z prośbami tych wszystkich dzielnych ludzi?

— Te prośby schowaj pan sobie na pamiątkę, i nie troszcz się pan o sprawy tych, których pan nazywasz "dzielnymi ludźmi„...

PRZYGODA Z DUSICIELEM (BOA.)

(Opowiadanie podróżnika.)

Cudowny to kraj Indje Wschodnie wieczna wiosna panuje na większej części półwyspu; roślinność przechodzi wszelkie wyobrażenie Europejczyka, który przeniesiony z zimnych stron północnych do tej czarownej krainy, mniema, że się dostał do raju ziemskiego.

Takie myśli napełniały mą duszę w chwili, gdy o świcie pogodnego dnia otwierałem okno dla wpuszczenia porannego chłodu. Domek zajmowany przezemnie znajdował się o milę od Trincomale, miasta na zachodniem wybrzeżu wyspy Cejlon. Ogródek przepełniony roślinami, jakie w Europie tylko w ciepłych szklarniach żyć mogą, roztaczał najprzyjemniejszą woń. Widok z okien sięgał aż do odległego pasma gór, na którem roztaczały się pierwotne lasy, a o dwieście kroków za ogrodem wznosił się ładny pagórek, uwieńczony grupą wdzięcznych palm: było to ulubione miejsce mojej rannej przechadzki

Właśnie zamyślałem iść w tamtą stronę, gdy rzuciwszy przypadkowo okiem, ujrzałem że jeden z pni palmowych chwieje się. Z początku zdało mi się, że to wiatr sprawia, ale inne pnie stały spokojnie. Wtem zadziwienie moje wzrosło do najwyższego stopnia, bo ów pień zwinął się w krąg i ukrył w koronie palmy. Gdyby nie wzrok nieco krótki, byłbym za pierwszem spojrzeniem poznał, że to olbrzymi dusiciel, o czem dopiero zwinięcie się jego w krąg mię przekonało.

Natychmiast pobiegłem do mego gospodarza, zawiadamiając o niebezpiecznem zjawisku. Ostrożnie dano znać sąsiadom, a za chwilę zebrało się nas dwunastu, trzech Europejczyków i dziewięciu Cyngalerów; wszyscy zbrojni w strzelby, szable i topory, zamierzając zabić potwora

Ostrożnie, zakryci gęstemi zaroślami, postępowaliśmy naprzód, aż do miejsca odległego na czterdzieści do pięćdziesięciu kroków od palm, z którego strzały nasze mogły dosięgnąć węża. Ale gdy stąd przyjrzeliśmy się dokładnie jego olbrzymiej postaci, dreszcz wstrząsnął wszystkich.

Krajowcy, lubo przyzwyczajeni do widoku dusicieli, przerazili się mocno, twierdząc, że żaden z nich nie widział w swem życiu tak ogromnego węża. Nie śmieliśmy strzelać z obawy, aby chybiona poczwara nie rzuciła się na nas.

Dusiciel grubością dochodził obwodu chudego człowieka, a stosownie do niej był bardzo długi. Zaczepiony ogonem w koronie niezbyt wysokiej palmy, dosięgał łbem ziemi. Trudno wypowiedzieć z jaką szybkością co chwila zmieniał położenie. Nakoniec spuścił się na dół, obwinął ogon około drzewa, a olbrzymie cielsko wyciągnąwszy, leżał przez chwilę spokojnie.

Korzystając z tego, wymierzyłem prosto w łeb i dałem ognia. Kula chybiła, lecz odgłos wystrzału nie zaniepokoił wcale węża

Nagle jeden z Cyngalerów z przestrachem wyciągnął rękę w kierunku lasu. Spojrzeliśmy w tamtą stronę i przestrach opanował całą gromadę. Z pobliskich zarośli wypadł tygrys potężny i zwietrzywszy nas, pędził w sążnistych skokach prosto ku krzakom, za którymi staliśmy. Z odwiedzionymi kurkami, oczekujemy natarcia nowego wroga, dobiegającego w tej chwili grupy palm.

Wtem dusiciel z szybkością błyskawicy rzucił się na tygrysa i obwinął go swoimi splotami, wydzierając mu zarazem zębami kawał mięsa z grzbietu. Tygrys zaryczał z boleści i szarpnął silnie, chcąc wyrwać się z objęć dusiciela, ale wąż przyciągnąwszy go do drzewa, obwinął się koło pnia i tygrysa zarazem, i począł go dusić z taką siłą, że kości trzeszczały. Gdy tygrys omdlał, boa rozwarłszy paszczę pochwycił w nią mordę zwierzęcia i zmiażdżył, ją okropnie. Pomimo to, tygrys silny miotał się jeszcze przez chwilę i tylną łapą zadał ciężką ranę wrogowi, lecz wkrótce potem zdechł.

Dusiciel podwoiwszy siły, ścinał go jeszcze potężniej o pień drzewa i do szczętu pogruchotał wszystkie kości a potem rozwiodłszy sploty, wyciągnął go na trawie i począł gęstą i obrzydliwą śliną całe ciało pociągać, aby tem łatwiej mógł go połknąć.

Indjanie zapewniali nas, że niema potrzeby dłużej bawić w tem miejscu, gdyż dusiciel cały dzień strawi na połykaniu tygrysa, a na drugi dzień zabijemy go łatwo.

Jakoż na drugi dzień, mnóstwo mężczyzn kobiet i dzieci udało się bez obawy na miejsce, gdzie legł dusiciel. Zastaliśmy go tak obżartego i ociężałego, że bez najmniejszego niebezpieczeństwa można było przystąpić. Usiłował wpawdzie dźwignąć się za naszem zbliżeniem, lecz mając tygrysa w brzuchu, nie mógł się poruszyć. Cyngalerz zabili go siekierami i sporządzili na swój sposób pieczeń z tłustego mięsa, mającego smak podobny do jesiotra i cielęciny.

Drobiazgi

SPRYTNY DOROŻKARZ.

Na stacji dorożek w Berlinie spostrzegł pewiem młodzieniec na siedzeniu jednej z dorożek portmonetkę, skoczył więc szybko do dorożki, schował nieznacznie portmonetkę i kazał dorożkarzowi jechać na pobliską ulicę, tam jednak, widocznie zły, wysiadł, zapłacił za kurs i oddalił się śpiesznie. Z uśmiechem szyderczym na ustach dorożkarz spoglądał za odchodzącym, poczym zeszedł z kozła, spojrzał do dorożki i znalazłszy tam porzuconą portmonetkę, położył ją znów na siedzenin, szepcząc: „Oto siódmy już kurs przynosi mi ten stary grat, znaleziony dziś na ulicy."

SLEPY.

Żebraczka wchodzi do pewnego domu i prosi o datek dla swego ślepego męża.

— A gdzież ten ślepy mąż? — pyta ktoś.

— Stoi za drzwiami i patrzy, czy policjant nie idzie — była odpowiedź baby.

Z PROCHU POWSTAŁ...

— Cóżeś taki wystraszony, Muniu?

— A bo mi ciocia powiedziała, "z prochu powstałeś!..„

— No więc cóż?

— No więc boję się żebym nie wystrzelił.

Z HUMORYSTYKI WOJSKOWEJ.

Pewien generał nudził się straszliwie w małem miasteczku, kędy musiał bawić na dłuższej inspekcji wojska stojącego załogą.

Pewnega dnia, gdy znudzenie doszło do szczytu, generał siedział u okna, bębniąc palcami w szybę. Nagle przerwał bębnienie, chrząknął i rzekł:

— Ach przecież mam rozrywkę i zawołał na przechodzącego oficera, który wbrew przepisom wojskowym nie miał szabli u boku:

— Hej panie oficerze, proszę tu do mnie!

Oficer domyślił się o co idzie. Nie było jednak rady. Wszedł do sieni z sieni na schody, ze schodów do przedpokoju mieszkania generała. Przechodząc przez przedpokój rzucił okiem na ścianę—i odetchnął! Kamień mu spadł z serca. Na ścianie wisiała jedna z szabel generała. Oficer przypasał ją sobie do boku, pchnął drzwi i wszedł do pokoju.

— Panie generał mnie wezwał?

— Tak... Chciałem pana zapytać, czy...

Nie dokończył... oficer miał szablę przy boku!

Do licha—zawołał zmięszany—co to jest?

A potem chłonąc ze zdumienia dokończył.

— Chciałem pana zapytać..: jak się ma pański ojciec?

— Gdyby wiedział, że pan generał raczy o nim pamiętać, sprawiliśmy mu to prawdziwą przyjemność. Niestety jest to niemożliwe, bo od dwudziestu lat nie żyje...

Słowa te zbiły ostatecznie generała z pantałyku.

Baczność!

Na rok Pas ki 1909.

Dopiero co nadeszły następujące kalendarze:

Kalendarz Marjański, Katolik, Do Serca P. Jezusa, Powieściowy [w 3 wydaniach], Illustrowany, Wszechświatowy, Najświętsza Rodzina, Pociecha w Starości, Wielki Kalendarz Uniwersalny, (w 2 tomach oprawny] Przyjaciel Żołnierza [dla wszystkich przyjaciół stanu wojskowego.)

PIEŚNI PATRJOTYCZNE I NARODOWE z nutami, pod tytułem:

„Jeszcze Polska nie zginęła“, Zbiór melodji do użytku kościelnego i prywatnego—(z nutami, duże wydanie w płóciennej oprawie.]

Kucharka Polska, Katechizmy, Elementarze, i t. d. i t. d.

Wielki wybór książek do nabożeństwa i kantyczki etc.

Wszelkie artykuły szkolne, jakoto: zeszyty, ołówki, pióra, atramenty czarne i kolorowe, farby i wzory, i inne przyrządy do malarstwa i t. d.

ELEMENTARZE OSSOLIŃSKICH I, II, III, IV i V.

Książka dalsza do czytania.

ELEMENTARZE PROMYKA I POLSKO-PORTUGALSKIE.

Polecam również moją drukarnię i introligatornię, gdzie wykonywują się prace jaknajakuratniejsze, szybko i po cenach znacznie zniżonych.

Wyrabia się pieczątki gumowe dla kupców, towarzystw, prywatnych osób i urzędowe.

SPRZEDAŻ DETALICZNA I HURTOWNA

WIDOKI MIASTA KURYTYBY

obrazy we większym formacie po 700 rs. hurtownie taniej.

ADRES:

Cezar Szulc

ul. Barão do Serro Azul l. 12 i 14.

CURITYBA—PARANÁ—BRAZIL.

Księgarnia Polska

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Elementarz Promyka w oprawie	400
Elementarz polski dla szkół początkowych, ułożył Roch Olszewski	400
Elementarz [mały] ułożył przyjaciel ludu	300
Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Czytanki polskie ułożył Henryk Galle część I	1$200
Część II	1$200
Początki gramatyki języka polskiego z ćwiczeniami i przykładami przez Konr. Drzewieckiego	1$800
Podręcznik ortograficzny ul. Bog. Niew. Warnkówna	1$800
Ćwiczenia stylistyczne—ułoż. Bogucka, Niewiadomska i Warnkówna w opr.	2$200
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Geografja (krótka) dla dzieci, napisała Anna Nałkowska cz I	800
cz. II.	1$200
Geografja cz. I nap. Rudnicka i Dąbrowski	2$000
Geogr. szkolna elementarna nap. Anna Nałkowska, cz. II	2$000
cz. III	2$400
Geogr. fizyczna nap. Archibald Geikie	1$400
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Teorja arytmetyki cz. wstępna. Cztery działania nad liczbami całkowitemi	1$100
— Z. Szczawiński S. kamiński	
Jak prowadzić naukę arytmetyki — Thomas	1$600
Zbiór zadań arytmetycznych — Thomas	1$800
Teorja arytmetyki oraz zbiór zadań — Szczawński i Kamiński	

Atlas historji naturalnej	7$000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
państwa zwierzęcego—B. Dyakowski cz. I. w opraw. ozdobnej	7$000
cz. II. w oprawie ozdobnej	7$000
Zasady zoologji—W. Colier	1$200
Geologia—Archibald Geikie	1$500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400
Dzieje Polski, napisał Franek	700

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durniails	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	100
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op,	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słonce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Waligóra, 3 tomy	2.400
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000

KSIĄŻKI DO NABOŻENSTWA.

Mały ołtarzyk	1$100
Wielkie Officium	2$600
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ „ skórkowej	4$200
„ „ „ sk. ozdobnej	5$200
Officium (małe) opr. w pł. złocone	1$600
„ „ opr. ozdobna	1$900
„ „ w pół skórce	2$600
„ „ opr. w szagryn wyborowy	4$200
Gwiazda Zbawienia opr. w pł. złocone	1$600
„ „ w opr. ozdobnej	1$800
„ „ „ „	2$600
„ „ „ „ w szagryn wyborowy	4$200
Służba Boża opr. w pł. złoc.	2$600
Służba Boża opr. w pł. ang.	3$600
„ „ opr. w pólskórce	4$700
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie z wycisk. złoc.	6$200
Złoty Ołtarzyk opr. w płót. złocone	2$100
„ „ „ lepsze płótno	3$100
„ „ w oprawie ozdobnej	3$600
„ „ opr. w pólskórek	4$200
„ „ opr. w ozdobne płótno angielskie.	6$100
Chwała na wysokości Bogu opr. ozd.	3$600
Proście, a będzie wam dano opr. w pólskórek	4$200
Głos duszy,—opr w płótno złocone	4$700
„ „ opr. prostsza	3$200
Bądź wola Twoja—wydanie ozdobne dla mężczyzn	5$200
„ „ „ wyd. dla kobiet	7$200
Cicha łza—opr. w pł. złoc.	2.900
„ „ „ ozd.	3.000
Zdrowaś Maryo opr ozd.	3$600
O naśladow Jezusa Chrystusa	2$200
Głos do Boga	3$100
Dziecię do Boga, w opr. ozd.	1$600
Pismo Św. X Wujka, z illustracjami Dorego, wspaniałe wydanie in folio w pięknej oprawie	38$000
Pismo Św. w obrazach	19$000
Nowy testament	13$000

Spis obrazów.

ceny oznaczone są bez ram i bez doliczenia kosztów przesyłki pocztowej.

Wyd. Tow. Prz. Szt. P. w Krak.

Obrazy historyczne

Zdobycie Wolmaru na Szwedach	2.000
Odsiecz Wiednia [Kossaka]	10.000
Bitwa pod Warną	12.000
Hołd Pruski	15.000
Bitwa pod Grunwaldem	15.000
Jan Sobieski pod Wiedniem (Matejki)	16.000
Racławice — Modlitwa przed bitwą	15.000

Portrety

Rozmiar 47 na 63 cent.
Cena po 3.500

Kazimierz Wielki	
Jan III Sobieski	
Mikołaj Kopernik	
Stefan Czarniecki	
Tadeusz Kościuszko	
Tadeusz Rejtan	
Bartosz Głowacki	
Jan Kiliński	
Generał Henryk Dąbrowski	
Zygmunt Krasiński	
Adam Mickiewicz	
Juljusz Słowacki	
Poczet książąt i królów polskich	5$000
Pochód na Sybir	7$200
Ciosadie krzyża.	„
W minach	„
Śmierć wygnanki	„
Kościuszko w więzieniu	„
Obrona Olsztyna	„
Kazimierz Wielki sprawujący sądy	„
Herb Polski Litwy i Rusi	3$500
Herb Polski i Litwy.	3$500
Spotkanie	8$200
Niedziela Zielna	„
Polowanie w Nieświeżu	12$000
Odpoczynek żniwiarzy	10$000
Taniec wśród mieczów	11$000
Burza	8$000
Śmierć Elenai	15$000
Zesłanie studentów	15$000
Alegorja (Polska u stóp Chrystusa)	3$500
Stańczyk	3$500
Po napadzie Tatarów	7$200
Patronowie polscy	7$200